

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największy i najtańszy dziennik polski.
Abonent „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla „dogodności“ naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodnio w prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Wracamy do sprawy, którą poruszaliśmy w so-
botnim numerze *Słowa Polskiego* — do przyszłych
losów gimnazjum polskiego w Cieszynie. Kiedy pół-
tora roku temu wiece, zwoływane w całej Galicyi
i w Księstwie Cieszyńskim, domagały się natarczy-
wie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, wtedy
pisma półurzędowe, a w ich liczbie *Czas* krakowski,
zapowiadały upaństwowienie gimnazjum na czas, w któ-
rem będzie pełnem tj. będzie miało klas ośm. *Czas*
umieścił wtedy nawet w liście z Wiednia rozmowę jedno-
go ze swoich konfidentów z ministrem oświaty drem
Hartlem, który, wedle kategorycznego zapewnienia
owego konfidenta krakowskiego organu, miał solen-
nie oświadczyć, że pełne gimnazjum polskie upań-

stwowi. Za sześć tygodni (w d. 15 września) roz-
poczyna się nowy rok szkolny w gimnazjum cieszyń-
skim, rok dla zakładu bardzo ważny, gdyż w tym
roku będzie otwarta w zakładzie klasa VIII., po któ-
rej ukończeniu pierwszy uczniowie zakładu powinni
przystąpić do egzaminu dojrzałości. Tak więc już
za sześć tygodni gimnazjum będzie pełne, a o upań-
stwowieniu jakoś nie nie słychać — co gorsza, te
wieści, które nas dochodzą, są bardzo złe, one bo-
wiem mówią, że termin upaństwowienia gimnazjum
polskiego ma być znowu odroczone.

Tę wieść ostatnią przynosi w sobotnim nume-
rze *Gwiazdka Cieszyńska*, w której czytamy: „Współ-
obywatele nasi Niemcy zamiast po sprawiedliwości
przyznać nam, co podług praw Boskich i ludzkich
słusznie nam się należy, głoszą z malborską iście
butą, że szkoły nasze nie wyszły z potrzeby ludu,
odmawiając nam na tej brudnej, kłamliwej podsta-
wie, prawa do wszelkich zasiłków z kasy państwo-
wej; pracują już teraz, by pod żadnym warunkiem
nie dopuścić do upaństwowienia gimnazjum polskie-
go w Cieszynie. Rząd party groźbami nie-
przyjaciół naszych, jeszcze rok cały
każe nam czekać na upaństwowienie,
czyli zmusza nas wysilić się jeszcze na
zapłacenie 100.000 koron (na utrzymanie przez rok
zakładu. *Przyp. Red.*) tam, gdzie mielibyśmy prawo
korzystać z funduszy państwowych pięć razy obfi-
ciej niż Niemcy.

Taka nasza smutna dola, a fundusze „Macie-
rzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego są na wy-
czerpaniu! Na pokrycie kosztów utrzymania gimna-
zjum Macierz rozporządza obecnie szczupłym fundu-
szem, przyczem pamiętać należy, że na pokrycie
kosztów utrzymania polskiej szkoły ludowej w Cie-
szynie na r. 1902/3 Macierz nie posiada ani centa!“

Gwiazdka nie podaje w artykule cytowanym
źródła wiadomości o odroczeniu upaństwowienia gim-
nazjum na rok cały, niemniej jednakże jej informa-
cje w tej mierze zasługują na wiarę. Należy przy-
puszczać, że w projekcie budżetu państwowego na
rok 1903, który niedługo powinien być gotów, nie
wstawiono kwoty na upaństwowienie gimnazjum,
a to nam wiadomo na pewne, że rząd dotychczas
nie wszczął pertraktacji z Macierzą szkolną, doty-
czących upaństwowienia zakładu. Już ten osta-
tni wzgląd utwierdza nas w przekonaniu, że
rząd, mimo swoich obietnic i zapewnień, na seryo
wcale o upaństwowieniu nie myśli.

A więc *caveant consules*... Myśl nasza zwraca
się do Koła polskiego. Rozumiemy, że posłowie znu-
żeni całoroczną pracą, potrzebują odpoczynku i że
radzi zawieszają na kolku sprawy publiczne — ale

i to rozumiemy, że gdy grozi niebezpieczeństwo,
wtedy nie ma mowy o odpoczynku i pomimo znuże-
nia potrzeba stanąć na stanowisku. Oczekujemy za-
tem od Koła polskiego natychmiastowego zajęcia się
sprawą gimnazjum polskiego w Cieszynie — spo-
dziewamy się, że przedstawiciele Koła rychło znajdą
się w Wiedniu, aby u miarodajnych sfer rządowych
począć odpowiednie kroki.

Sprawę upaństwowienia gimnazjum polskiego,
ważną ze względów narodowych, Koło polskie po-
winno raz wreszcie uznać jako ważną, ze względu
na swoje własne stanowisko w kraju, ze względu na
swój do kraju stosunek. Jest to faktem, któremu
żadne sofizmaty apologetów polityki Koła nie za-
przeczą, że Koło zdepopularyzowało się w kraju
przede wszystkim lekceważeniem postulatów naro-
dowych, między którymi sprawa gimnazjum cieszyń-
skiego zajmuje jedno z pierwszych, jeśli nie pierw-
sze miejsce. Nie można przecie mieć zaufania do
Koła, gdy się widzi, że ono w ciągu lat siedmiu po-
mimo wysiłków, którymi się p. Jaworski przechwa-
łał, pomimo swojego ultrarządowego stanowiska, po-
mimo wreszcie bardzo daleko idących ofiar na rzecz
każdorazowego rządu, że pomimo tego wszystkiego
Koło nie zdołało, nie mówmy już zdobyć, wywalczyć,
ale poprostu wyprosić upaństwowienia jednej szkoły
polskiej.

Chodzi nam a chcemy wierzyć, że chodzi o to
i Koło polskiemu, aby Śląsk był polskim, a przeciw
ta bezsilność Koła polskiego w sprawie upaństwo-
wienia gimnazjum nie przyczynia się wcale do przy-
śpieszenia rozwoju narodowego Śląska. Największy
zapał Ślązaków może ostygnąć, gdy widzą, że sam
jeden Demel, człowiek miernych zdolności, chwiejny,
stojący na zoidzie kapitalistów niemieckich i wpły-
wowi nieżyjącego ojca swojego zawdzięczający bur-
mistrzostwo w Cieszynie i mandat poselski, że ta-
ki jeden Demel więcej znaczy i więcej może w pań-
stwie, niż całe wielkie Koło polskie, liczące w gro-
nie swoim tyle ekszellencyi...

Powtarzamy, cośmy powiedzieli w sobotę: czy s
nagli, a słowa swoje możemy poprzeć rozpaczli-
wymi wyrazami *Gwiazdki Cieszyńskiej*, która w dal-
szym ciągu wspomnianego wyżej artykułu już nie-
mał traci wiarę w upaństwowienie gimnazjum, a
natomiast apeluje do ofiarności społeczeństwa, koni-
cząc słuszną uwagę, „że jak raz runą gmachy na-
rodowe na Śląsku, stracone będą na zawsze owoce
wysiłków tyloletnich całego narodu, z wróg święcie
będzie tryumf.“

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

18)

1833—1846.

(Ciąg dalszy).

Dano jej rumaka niedawno złowionego, któ-
rego natychmiast dosiadła i popędziła w szalo-
nym galopie wskazaną drogą, przesadzając obalone
nie i sterujące skały, wśród rozpętanego huraganu,
przy huku piorunów i świetle błyskawic.

Nieprzyjaciele, czatujący na republikańskich
rozbitków, uciekali w panicznym strachu przed tem
zjawiskiem, później opowiadając, jak byli ścigani
przez „tajemniczego ducha“.

Czterej jeźdźcy, którzy mieli strzedz brodu
rzeki Canoa, znikli w krzakach, z ukrycia patrząc,
jak straszna „wizja“ rzuciła się z brzegu w stru-
mien wozbrany, zapieniony, i uczepona u grzywy
prychającego rumaka, wpław się dostała na prze-
ciwne wybrzeże, pół kilometra odległe.

Na drugi dzień stanęła w mieście Lages. Jaką
mocą przebyła taką podróż czterodniową — trudno
pojąć. Niespożyte siły ducha podtrzymały ciało —
które wytrzymało w niewysłownych udęczeniach i
wysiłkach.

Wynędniała, zczerniała, z gorączką w oczach,
padła w ramiona męża.

VII.

Zwycięscy brazylijanie zbliżyli się ku Lages.
Ale Teixeira i Garibaldi postanowili nie cofać się
dalej, tylko bronić miasta z pozostałą garstką wale-
cznych, czekając na przybycie świeżych posiłków.

Było to napozór szalone przedsięwzięcie sta-
wiać czoło dziesięćkroć liczniejszemu wrogowi, zwa-
szając, że w mieście podniosła głowę cesarska par-
tya; a jednak uwięziło się skutkiem nadspodziew-
wanym. Republikańskie ustawieni nad rzeką Canoa
wstrzymał triumfalny pochód nieprzyjaciół. Docze-
kawszy się posiłków, przekroczyli rzekę, zmniejsza-
jąc odporne stanowisko na zaczepne, a z kolei bra-
zylijanie cofnęli się z wielkim pośpiechem, unikając
bitwy i chroniąc się na ziemię sąsiedniej prowincyi
San Paolo.

Nie walki, nie klęski zwyciężyły dzielnych re-
publikanów, ale właśnie ta pospieszna ucieczka nie-
przyjaciela. Skoro pierwsza groźba najazdu minęła,
uważali, że już wszelkie niebezpieczeństwo znikło.
Górale pułkownika Aranhui rozeszli się do domów,
za nimi reszta ochotników, zmniejszając siły Texeiry
tak nagle, że musiał opuścić Lages na wieść o po-
nownem zbliżaniu się wzmocnionego przeciwnika
i skierował się ku Rio-Grande.

Zły przykład opuszczania szeregów wpłynął
i na pozostałą resztę żołnierzy. Właśnie nadeszła
ostra w górach pora zimowa. Republikańskie, pocho-
dzący z ciepłych nizin, pozbawieni odzieży, a nawet
środków do życia, energicznie domagali się odwrotu.
Wodzowie musieli ustąpić. Opuściwszy góry, połą-
czyli się z główną armią.

Zima przerwała dalszy ciąg wojny.

Garibaldi z oddziałem marynarki, który sto-
pniął do czterdziestu ludzi, przeprawił się do Saint-
Simon, osady leżącej na półwyspie między jeziorem
Los-Patos a Oceanem.

Było to we wrześniu 1840 roku. Anita brze-
mienna czuła zbliżającą się godzinę rozwiązania.
Zaniepokojony mąż szukał przytułku w chacie ubo-
gich mieszkańców i znalazł przyjęcie życzliwe.

Serdecznej troskliwości gospodarzy i kochają-
cej opiece męża Anita zawdzięczała szczęśliwe po-
rodzenie dziecięcia. Ojciec z radością pochwycił
w dłonie małego syna. Był zdrowy i rzeźki, mimo
nadmierzających udęceń, trudów i niebezpieczeństw,
jakie przeżyła matka w ostatnim roku. Tylko nie-
wielka blizna rysowała się na głowie — wynik
owego upadku z konia w nieszczęśliwej bitwie.

Garibaldi dał pierwotnemu imię włoskiego
męczennika Menotti. Pokochał go od pierwszej
chwili istnienia gorącą miłością, która przetrwała
wszystkie burze życia. Przyjaciele zauważyli, jak
oczy ojca radością i dumą lśniły, jak mu głos drżał
ze wzruszenia, ilekroć niespodziewanie zobaczył sy-
na. A Menotti odwzajemniał się równie wielką, trwałą
miłością dziecka.

W gościnnej chacie nie zbywało na pożywie-
niu, ale nie znalazło się kawałka płótna, któremby
można okryć nowonarodzonego. Niemniej biedna
Anita była pozbawiona przedmiotów, koniecznych
w ciężkich godzinach. Zaczem Garibaldi, powierzając
drogie istoty opiece pocziwych ludzi i swoich
marynarzy, wyruszył w drogę do Settembrina, by
pożyczyć pieniędzy i kupić nieco bielizny.

Była to pora deszczów, rzeki zalały stopy
i koń po brzożach brodził w wodzie. Wieczorem, zmoc-
zony gwałtowną ulewą, podróżny dowiół się do
Rossi-Velha, pięknej niegdyś osady, gdzie zastał
towarzysza broni, kapitana Massimo, przełożonego
nad strażą koni republikańskich. Przyjaciel ugościł
go serdecznie i przenocował.

(C. d. n.)

Żałobna rocznica.

(5 sierpnia 1864).

Okrągłych lat trzydzieści i ośm upływa dzisiaj od owego pamiętnego dla wszystkich Polaków dnia, w którym na stokach cytadeli warszawskiej zginęli śmiercią męczeńską na szubienicy: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.

Kim byli ci mężowie i zaco spotkała ich śmierć haniebna, którą zwyczajnych karają zbrodniarzy, nie ludzi idei, nie ludzi poświęcenia, o czystych i wzniosłych zasadach i dążeniach — któż o tem nie wie? Pomijając więc opis zdarzeń i wypadków, które spłotyły się z ich osobami i uwieńczyły w końcu ich skroń cierniową koroną męczeństwa, jako rzecz powszechnie znaną — przejdźmy odrazu do pobieżnego bodaj skreślenia dziejów, tak dla nas bolesnego dnia — 5 sierpnia 1864 roku, którego rocznicę dzisiaj święcimy.

Dostawczy dnia 10 kwietnia 1864 roku w moc swoją bohatera Romualda Traugutta, władze rosyjskie nie posiadały się z radości. Wiedziały bowiem zbyt dobrze, że z chwilą jego ujęcia powstanie styczniowe uważać można było już za nieistniejące, gdyż oderwano od jego steru człowieka, o niesłychanej energii i ogromie poświęcenia się dla sprawy narodowej, który, jako tajemny dyktator, przez sześć niemal miesięcy podtrzymywał sam jeden, bez niczyjej prawie pomocy, gasnący już, niestety, powoli płomień walki o wolność.

I nie omyliły się.

W istocie bowiem, w ową noc kwietniową, w którą Traugutta ujęto i osadzono w podziemiach „Pawiaka“, powstanie skonało i istnieć przestała widoma władza powstańcza: „Rząd Narodowy“ — w cztery zaś miesiące później Rosya, święcąc swój tryumf u słupów szubienic, na stokach cytadeli warszawskiej, ogłosiła światu zgon owej władzy powstańczej, która uosabiała w sobie wolę najwyższą narodu i ideę jego niepodległości.

Należało jednak nadać owej chwili jak największy rozgłos i pokazać światu, że nie pozostał już ani kamień na kamieniu z gmachu organizacji powstańczej i że szczyt tego gmachu, Rząd Narodowy, personifikacja polskiej idei państwowej, pod obuchem losu, w gruzy się rozpadł. Postanowiono więc postawić na wzniesionym stosie ofiarnym jak największą ofiarę, ażeby, choćby kłamstwem, przekonać wszystkich, że już cały Rząd Narodowy znajduje się w rękach Rosyi, że już wszystkich jego członków skazano na zagładę, że zatem już wszystko skończone. Początkowo miało zginąć siedmiu więźniów „X Pawilonu“, car jednak miał się podobno wyrazić, że dość będzie powiesić pięciu. Zastosowano się do woli łaskawego monarchy i z siedmiu wybrano — pięciu, t. j. postawiono obok Traugutta czterech innych mężów wielkiej prawości charakteru, szlachetności duszy, niezwykłego poświęcenia: Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, z których jednak żaden, nigdy, a tembardziej za dni tajemnej dyktatury Traugutta, członkiem Rządu Narodowego nie był. Wybór ich na śmierć był dowolny, kłamstwem jeno upozorowany, skutecznił go zaś generał Taranow, prezes audytoryatu.

5 sierpnia 1864 r. w piątek, odbyła się egzekucja.

Na pięciu prostych wózkach wywieziono rankiem tego dnia z więzienia pięć ofiar, pięciu bohaterów obowiązku, których stracenie uważała Rosya za szczyt swego tryumfu. Obok każdego ze skazańców siedział spowiednik. Pochód na stracenie rozpoczynał Traugutt, zamykał Jeziorański, wzdłuż zaś drogi, którą wieziono skazańców, stały zwarte szeregi wojska,

w całej parady, z dowódcami na czele, a za nimi snuły się tłumy ludu w milczeniu, z piętnem tajonego bolu na twarzach.

Przybyło do stóp cytadeli, na której stokach widniało pięć białych słupów szubienic. Ustawwszy każdego skazańca pod przeznaczoną dla niego szubienicą, rozpoczęto odczytywanie wyroku śmierci. Odczytywano go długo, powoli, z pewną ostentacją; widocznie chcieli się oprawcy nasycić widokiem leku u swych ofiar, ale nie było im to danem. Skazańcy stali na swoich miejscach, pełni powagi, spokoju, z dziwnym blaskiem w oczach, w których wyczytać można było najwyższe podniesienie ducha i jakby błogość i szczęście, że umierają za tę nieszczęśliwą ziemię, której dźwignąć z niewoli Bóg im nie pozwolił...

Rozpoczęła się wreszcie egzekucja. Skazańców wieszano w porządku odwrotnym do tego, w którym ich wieziono. Pierwszy więc zawisł na szubienicy Jeziorański, ostatni zaś Traugutt. Podczas czytania wyroku Traugutt odmawił modlitwy ze swym spowiednikiem, a gdy mu zarzucono pętlę na szyję, złożył na piersiach ręce do modlitwy i w tej pozie zawiśł obok czterech swoich towarzyszy.

Jęk boleści wydarł się wtedy z tysięcznych piersi ludu, a był tak głośny, tak przejmujący, że nie zdążył go zgłuszyć ni bębny, ni dźwięki muzyki wojskowej. Przeniknął on w serca obecnych i został w nich na długo, na zawsze, nigdy niezapomniany, wiecznie żywy...

Ciała straconych bohaterów wisały przez dwie godziny na szubienicy, poczem je zdjęto i zakopano w nieznanym miejscu w fosach twierdzy, posypawszy poprzednio niegaszonym wapnem i polawszy wodą, ażeby z nich i śladu nie zostało.

Tak skończył się ostatni akt krwawej tragedii, 1863/64 roku, tak skończyli ci wielcy bohaterowie o duszach, jakby ze spiżu ulanych, z których się nigdy ani jedna skarga nie wydarła, ani jeden dźwięk fałszywy nie wypłynął, o sercach gorących, jednym tylko zawsze pragnieniem tętniących — pragnieniem wolności.

Zginęli, jak bohaterowie męczennicy, i jako tacy mają zawsze wdzięczne w naszych sercach miejsce i mieć je w nich zawsze będą, chociaż dla wielu, niestety, nie są oni niczem innym i niczem więcej, jeno tymi niedowarzonymi młodzikami, co to porwali się z motyką na słońce, no — i sami byli sobie winni. Tak, byli winni, jeżeli winą jest, że nie umieli chodzić w jarzmie niewoli, że nie umieli liczyć stóp swoich oprawców, że nie umieli całować ręki, która im matkę-ojczyznę wydała i w poniżenie rzuciła.

Ale to „wina“ bardzo... zaszczytna. Świadczy ona i świadczyć będzie zawsze za sobą i o sobie, na swoją korzyść, a na niekorzyść tych, którzy, choćby już nic innego, to nawet ogromu poświęcenia u innych odczuć i zrozumieć nigdy nie umieją...

Obrazki warszawskie.

III.

Miasto.

Mało kto z mieszkańców Lwowa miał możność zwiedzenia Warszawy. Niestety, nie każdy, kto mógł ją poznać, czuł potrzebę, z tych bowiem nawet Lwówian, którzy wiele podróżują po Europie, nie widujemy tutaj prawie nikogo. Nie wątpliwe jednak, że obraz Warszawy budzi się często w tęsknem marzeniu każdego Polaka i mile jest widziany nawet w pobieżnym opisie, jak niniejszy.

Wielkie, piękne miasto, napawające dumą serca polskie, największe ognisko życia polskiego, ostatnia

stolica kraju. Miasto, zawdzięczające rozwój stosunkom handlowym Europy zachodniej ze Wschodem rosyjskim, miasto, mające wiele danych na to, by się stać zbiornikiem ludności kosmopolitycznej, a jednak polskie w ogólnym charakterze i na wskroś patriotyczne, miasto nie do zdobycia ani dla żywiołu rosyjskiego, ani dla cudzoziemców z Zachodu.

Wpływ rusyfikatorski wyraża się w powierzchowności Warszawy przedewszystkiem kopułami cerkiewnymi, które mi geniusz narodu rosyjskiego zaznaczyć pragnie wszędy swoją zdobyczość. W przepięknej panoramie Warszawy, oglądanej od Wisły, widzimy już dzisiaj kilka płam złotych: wieżę Soboru na ulicy Długiej (przerobionego z kościoła Bazyliańskich), oraz dominujące nad miastem kopuły nowej cerkwi, wzniesionej na placu Saskim, lśniącej pozłotą swoją w promieniu wiorst kilkunastu. Oprócz tego w ostatnich latach zbudowano cerkiew w najpojętniejszym miejscu spacerowem, w Alejach Ujazdowskich, a nieco dawniej na Pradze. Ogółem cerkwi rosyjskich wraz kaplicami jest już w Warszawie około dwudziestu, ale te najbardziej uderzają w oczy.

Budowle te wznoszone są przez rząd rosyjski, bynajmniej nie dla celów religijnych, bo szczupła garść ludności prawosławnej nie jest zdolna wszystkich cerkwi zapełnić; mają one zadanie dekorować miasto w stylu rosyjskim. Być może ludziom przyjezdnym rzucają się one w oczy i dają miastu pozór rosyjskiego, ale warszawiacy nie mogą się z tą myślą pogodzić, aby Warszawa trąciła Wschodem. Prostu nie pozwalają sobie myśleć w tym kierunku, aby nie stracić przywiązania do kochanej Warszawy; starają się nie patrzeć na kopuły i nie widzą ich istotnie.

Ciekawa jest psychologia ludności, której zmysły same zdaje się protestują przeciwko narzuconemu porządkowi rzeczy. Ulice Warszawy na murach swoich nie mają przecież napisu, któryby nie był położony obok na język rosyjski. Ściany domów zawieszono są szyldami podwójnymi, polskimi i rosyjskimi, w taki sposób, jakby całe miasto miało być praktyczną uczelnią języka rosyjskiego. A jednak spytajcie Warszawiaka, jak brzmi ten lub ów szyld po rosyjsku, a on ze zdziwieniem otworzy na was oczy, nie będzie sobie mógł przypomnieć nawet, czy widział kiedykolwiek szyld taki.

Oko polskie nie pada na szyld po prawej stronie, pisany po rosyjsku, lub ślizga się po nim, nie chwytając się znaków. Starzy mieszkańcy nieraz spierają się o to, czy nazwy ulic na rogach znaczono są w dwu językach, bo nigdy rosyjskiej nazwy nie spostrzegli.

Wiele w tych omamieniach wzrokowych, odliczać trzeba na karb ogólnej skłonności naszej do oszukiwania siebie w celu biernego unikania cierpień, ale przynajmniej trzeba, że w tym wypadku górującym czynnikiem jest tutaj niezmiernie ukochanie Warszawy, stale dręczone obawą rzeczywistości.

Warszawiak poddaje się psychicznie konieczności oglądania tego rodzaju nowych dekoracji bizantyjskich nie przez lekkomyślność; pogody dodaje mu leżąca na dnie duszy pewność, że on to wszystko przetrwa. Niema w Warszawie człowieka, nawet między ludźmi wstydzącymi się swych uczuć narodowych, któryby nie snuł planów, jaki w przyszłości użytek da się uczynić z Soboru na placu Saskim. Nic bowiem nie daje tyle rękojmi trwałości uczuciom narodowym Warszawy, jak ów ironiczny stosunek do kultury rosyjskiej.

Niema chyba na świecie miasta słowiańskiego, któreby tak jak Warszawa czuło swoją wyższość nad tą kulturą.

To, co Rosyanie robią z naszymi budowlami, przerabiając n. p. Staszycowski pałac Towarzystwa

JAN TOPÓR.

Z ciemni.

(Ciąg dalszy).

Lecz nie uderzał. Ręka jego osuwała się powoli, aż spadła bezwładnie.

Podszedł ku ścianie, zdjął z niej krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem. Zasłonił dłonią oczy.

— Chrystus przebaczył łotrowi na krzyżu... W imię Chrystusa: weź ten krzyż.

Gdzie siedł? po co? Szedł dalej ciągle, dalej, przed siebie, aby iść, aby nie stać, aby nie słyszeć nic i nie widzieć nikogo.

Noc spływała powoli... Ciemność otuliła już pola i kołysała je do snu. Cisza zaległa wszędy, tajemnicza i uroczysta. Tą ciszą i mrokiem syciło się wszystko.

Gnało go coś? Szedł dobrowolnie. Coś nawoływało go chórem potępieńców? Nie słyszał nic.

Szedł spiesźnie. W ręce ścisnął kurczowo walizkę, oddychał świszcząco.

...Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdym i z krwią ofiarną męczenników... W męczeństwie, we krwi i we łzach jest odkupienie... — Kto to mówił? Czy ksiądz jeszcze? Kto go chciał zabić? Kto dał mu krzyż?

Kto dał mu ten krzyż z rozpiętym Chrystusem i co mówił do niego?

Mary... Mary go ściagały? Czy to Orenburg jeszcze z tem życiem straszliwym, chyduem, szatańskim?

Pola czerniały coraz szybciej, na niebie rozsiadły się już gwiazdy...

Pójdzie: oto już idzie. A po co i gdzie? Czyż wie?

Jakaś siła pęta mu członki i nie pozwala uciekać przedko...

A przecież ucieka...

...Błogosławieństwo Boga jest z zaparciem się każdym i z krwią ofiarną męczenników... — poczynają szumieć westchnieniami zboża.

Powiedział: jam jest Leon Bojkowski, powiedział prawdę. Musiał powiedzieć: wydarto to z niego. Tak samo mówił kiedyś, tylko że wtedy...

Rzekli mu: moskiewski kat. A nie dodali jeszcze: Kain.

Gdzież to jego obrońcy i przyjaciele? Gdzież orderowi panowie, tłumy czynowników w mundurach i zwykłe chłopstwo w soldackich szynelach?

Niema nigdzie...

A czyż to Niesłuchów w istocie? Czy nie Orenburg i nie dom jego — cichy, czysty, porządkowy, zasobny we wszystko, dostatni? Czy on sam nie ten, co tam gospodarzem i panem? Gdzie jego rodzina — po moskiewsku mówiąca rodzina jego? Gdzie Katia, Olga i Borys?

Porzucił ich. „Daleko jadę, za interesami“ — rzekł, gdy pytali i zatrzymywali. I wybrał się w drogę wielką, daleką...

Tadeusz i Zygmunt patrzą, znowu: nie zamyka oczu, choć wzdryga się przed tym wzrokiem. Patrzają i Teresa, i Niewiadzka stara, i Zenon i inni... Patrzali tak przez trzydzieści siedem lat bez wytchnienia, aż go tu zawiedli. Dlaczego przyjechał?

Czy kazali mu? Czy kazali mu Zenon i Teresa, o których sądził, że żyją?

Zawiódł go tu ten wzrok nienawistny. Trzydzieści siedem lat miał go wszędzie, zawsze i będzie go miał już do grobu...

Do grobu... Wzywają go na sąd ostatni, gdzie nie będzie ni cara, ni sług jego, jeno Bóg...

Na straszny sąd ostateczny...

— Upiory, upiory... — śmiał się, wyszczerzając z przymusem zęby — dosyć już, dosyć...

I szedł połą drożyną, zapatrzonej w widziadła, zasłuchany w odgłosy, napędzające go dreszczem. O, ciężkiem było jego życie... Pieniądze i dostatek nie ulżyły mu w niczem, jak nie mógł zapomnieć, pomimo potwornej ku temu chęci, o niczem. Nie mógł — choć chciał. Czy Borys, lub Olga wiedzieli kiedy o tem?

Wciągał coraz mocniej w piersi wilgotne powietrze, jakby nie chciał ulżyć gorączce, trawiącej go. Zapach ziół, traw i zboża mieszał się z przenikliwym tchnieniem bliskiego już lasu, rozlewającym balsam naokół. Bojkowski rozróżniał silną woń żywiczną, kojącą mu jakby płuca. Po chwili pograżył się w lesie.

Ogarnęła go cisza złowroga. Spokój pól wydał mu się teraz przy niej rozgwarem. Po obu stronach drogi leśnej stały się ściany drzew mrocznych, spowitych jakby w całun. Gdzienigdzie wystrzelał z ogólnej szarzyzny świerk smukły, lub sosna wyciągała natarczywiej od siostrzyc ramiona.

(C. d. n.)

Przyjaciół Nauk na bizantyjski gmach z kopułą złotą, lśniący jak polewany wielko-ruski garnek, wszystko to buntuje jeszcze bardziej i serce i dobry smak Polaka przeciwko kulturze wschodniej.

Gmach powyższy, zamykający Krakowskie Przedmieście, widzialny z daleka z pomnikiem Kopernika na tle fasady, przedstawia widok tak okropny, że nawet inteligentniejszy Rosyjanin nie może nań spojrzeć bez niesmaku, zwłaszcza, gdy obok, jakby dla kontrastu, wznosi się kościół św. Krzyża, ciemny, strzelający w górę, jak hymn spokojnego cierpienia. W cieniu wież tego kościoła, na krąganku stoi Chrystus w cierniowej koronie, zgięty pod ciężarem krzyża i błogosławi ludowi.

Urok polskiej architektury i rzeźby wzrósł nawet w oczach ludu przez to przeciwstawienie go bezmyślnej pstrokaczynie sztuki moskiewskiej.

Warszawiak, mijając sobór na placu Saskim, z przekąsem patrzy na wysoką dzwonnice, którą nazwał na poczekaniu „wieżą ciśniętą prawosławia“; z taką samą ironią mija wojsko, które, potraśając buńczukami na sposób tatarski, rozdziera powietrze wrzaskliwym śpiewem przy akompaniamencie piszczałek; z takim samym uśmiechem wybiera okiem z pośród publiczności typy moskiewskie, zwłaszcza oficerów, których stopnia i broni nigdy nie różni.

Ulice Warszawy w ciągu ostatnich lat kilkunastu zmieniły się znacznie na korzyść pod względem czystości i elegancji. Zaczęta za czasów prezydenta Starynkiewicza kanalizacja, obecnie w śródmieściu ukończona całkowicie, przeobraziła Warszawę. Znikły głębokie rynsztoki, któremi rwały potoki nieczystości, znikły wyboiste bruki z kamienia polnego, a natomiast nastąpił po splantowaniu ulic gładkie bruki drewniane, asfaltowe lub z kamienia kostkowego, wszystkie na podkładzie betonowym, okolone arcywygodnymi i miłymi dla oka chodnikami. Chodniki te, mówiąc nawiasem, układane są z kwadratowych płyt betonowych, pomysłu inżynierii warszawskiej, wyrabianych przez zarząd miasta we własnej fabryce. Ulice, zyskujące tego rodzaju bruki, zmieniają się nie do poznania. Zapanowuje na nich, pomimo ruchu, względna cisza, a przechodnie, pewni swego kroku, zdają się pierwszy raz przypatrywać gmachom i perspektywie ulicznej; przedewszystkiem zaczynają chodzić bez kaloszy.

Linia, stanowiąca połączenie Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata i Alei Ujazdowskich, na przestrzeni kilku kilometrów, aż do Belwederu, otrzymała najpierw bruk drewniany. Było to woła ks. Imeretyńskiego, który parę razy na dzień przebywał tę drogę z Belwederu do Zamku królewskiego. Równoległa do tamtej linii, również kilka wiorst długa ulica Marszałkowska, przecinająca miasto od Ogrodu Saskiego do rogatki Mokotowskiej, szeroka i prosta, jak strzała, jest już prawie całkowicie drzewem zabrukowana. W ten sam sposób zmieniono piękny Plac Teatralny z uliczkami do niego wiodącymi i wiele ulic poprzecznych między powyższymi dwiema liniami głównymi.

Ulice, które zyskały przez to na komforcie, zaczęto coraz szerszej zabudowywać, burząc stare gmachy lub nadsztukowując piętrami górnymi. Rzucono się do przerabiania okien sklepowych, oświetlania ich elektrycznością, tak, że dzisiaj ulica warszawska nie razi w oczy bywalców zagranicznych. Z większych budowli, w ostatnich latach wzniesionych, wskazać należy szereg domów wspaniałych przy ulicy Marszałkowskiej, hotel Bristol na Krakowskim Przedmieściu na miejscu zburzonego Banku dyskontowego, gmach Panoramy z wieńcem lamp elektrycznych na kopule, przerobiony dom Stępkowskiego na placu Teatralnym, gmach Filharmonii i Tow. ubezpieczeń „Rosyja“ i in. na placach po zburzonym szpitalu Dzieciątka Jezus, cały szereg gmachów na ulicy Foksal i in. Są to wszystko gmachy prywatne; rząd rosyjski nie buduje w Warszawie nic oprócz cerkwi. Niszcząc stare pałace polskie, obrócone na biura urzędowe, nie pomyślał dotąd o wzniesieniu bodaj jednego budynku, nawet na szkółkę. Z funduszy publicznych dźwignięto w ostatnich latach całe niemal dwie dzielnice, mianowicie szpital Dzieciątka Jezus z klinikami uniwersyteckimi i Politechnikę w południowo-zachodniej części miasta.

Największą jednak zdobyczą nowożytniej Warszawy są wspaniałe roboty plantacyjne, dokonywane przez specjalny komitet miejski, któremu przewodniczy ogrodnik Szanior. Uporządkowane przez ten komitet ogrody miejskie, Saski, Krasińskich, i skwery urągają obecnie swoim wdziękiem pięknym niegdyś Łazienkom i ogrodowi botanicznemu, pozostającym pod opieką ministerstwa Dworu i Uniwersytetu. Na pustych niegdyś placach powyrastały gustowne skwery, a w Alejach Ujazdowskich, tam, gdzie niedawno na zaśmieconym placu uganiały się psy lub Kozacy na koniach, obecnie mamy prześliczny Park Ujazdowski. Oczom się nie wierzy na widok zmian, dokonanych tutaj w powierzchni tego placu i w kolorystyce. Nie chcę wpadać w patos De-lille'a lub Trębeckiego, ale wyznać muszę, że nowoczesne postępy sztuki plantacyjnej są wielce imponujące.

W Warszawie, jak rzekłem, niema nowych gmachów rządowych, ale może właśnie dlatego, że wszystkie są stawiane usiłowaniami prywatnymi, Warszawianie tak do nich się przywiązują. Tutaj zrozumiał jest typ owego żyda w powieści Reymonta „Ziemia obiecana“, oddającego się całe życie rozkoszy ob-

serwowania rozwoju swego miasta, rozkochanego w mieście rodzinnem. Każdy gmach bądź nosi cechę historyczną, bądź też wzrósł w oczach, więc historia jego jest znana. Tradycje wiążą Warszawian szczególnie ze Starem Miastem, z Placem Teatralnym i z tą częścią Krakowskiego Przedmieścia, gdzie niedawno stanął pomnik Mickiewicza. Warszawiacy kochają się w wielkim moście żelaznym na Wiśle, dumni z Kierbedzia, który go stawiał, a każda krytyka techników nowoczesnych, wyszydająca pokraczność mostu i przeładowanie żelazem, sprawia im prawdziwą przykrość. Warszawiak kocha się w Ogrodzie Saskim, a chłodniej już traktuje ogrody, należące do pałaców carskich (Łazienki), nie może patrzeć w stronę cytadeli, a pogardza Placem Saskim, gdzie do niedawna stał żelazny pomnik Polaków, poległych za monarchę (przeniesiony teraz na Plac Zielony), a dzisiaj stanęła cerkiew.

Warszawa, w której do dawna źle gospodarzono, nie dbając o wytykanie zawczasu przyszłych ulic, w której gospodarzono przedewszystkiem bez nakładów pieniężnych, nie uwzględniła w swoim rozwoju Powiśla. Nie było w XIX stuleciu pieniędzy na bulwary, ani na mosty nowe. To też rozszerzając się tanim kosztem w pola, w kierunku Mokotowa, pozostawiła w wielkim zaniedbaniu przepiękne wybrzeża Wisły, na które do dziś dnia filister warszawski nie odważy się wyjrzeć.

Stoki wzgórze, z którego Warszawa stacza się do Wisły, pokryte są w znacznej części ogrodami dawnych posiadłości magnackich, a dół sam nad Wisłą, mało dostępny, przeznaczony na składy drzewa i na śmietniska, jest „podobno“ siedliskiem ludzi biednych i złej kondyty. To też Warszawa nie ma do Wisły przystępu; zbliża się do niej raz do roku podczas „Wianków“, lub spoziera na nią z wysoka z mostu w razie „podróż“ na Pragę. Żadne chyba miasto na świecie nie pogardziłoby tak śliczną rzeką, omywającą swymi nurtami jego stopy.

Wisła, którą dotąd widział tylko król Zygmunt Stary ze swej kolumny na pl. Zamkowym, obecnie ma mieć udogodniony do siebie dostęp przez ulicę Karową; ma ona być rozszerzona i doprowadzona terasami do Wisły. Przyspieszyła tę robotę budowa hotelu Bristol, przyczem przekonano się, że dość było znieść jeden mur od Krakowskiego Przedmieścia, aby odsłonić widok na Wisłę i Pragę.

Praga, traktowana jako przedmieście po macoszemu, połączona z Warszawą tylko jednym mostem, nędzny dotąd wiodła żywot; cała jej nadzieja na projektowanym moście, który ma stanąć w przedłużeniu Alei Jerozolimskiej. Praga smutny przedstawiała do niedawna widok na tym swoim płaskim brzegu Wisły, szara, pozbawiona okazalszych budowli, ozdobiona jedynie cebulowymi kopułami cerkwi. Od paru lat wszakże za sprawą architekta Dziekońskiego stał się tam istny cud, który przeobraził tę dzielnicę. Niedaleko od Wisły, a w przystępnej odległości od cerkwi, dźwignął się w górę z pustych placów przepiękny kościół katolicki św. Florjana w stylu gotycko-wiślanym. Świątynia ta nie ma od siebie piękniejszej w Warszawie, a nawet ogłoszona przez *Kurier Warszawski* ankietą uznana ją za najwyższe dzieło budownictwa polskiego w XIX. stuleciu. Te dwie przedstawicielki wrogich sobie kultur: cerkiew i kościół św. Florjana, stoczyły bój w oczach Warszawy o Pragę i św. Florjan zwyciężył.

Próżne to usiłowanie w krótkim opisie wyjawiać wszystkie powaby Warszawy, które należy widzieć zbliska, aby je ocenić i żyć się z nimi, aby je pokochać. A co jest w tem mieście, że kto w niem zamieszka, ten je umiłuje i nie wyrzeknie się już nigdy miana Warszawiaka. Ten nie zateśni już za miejscem rodzinnym, a gdy Warszawę opuści, widywać ją będzie pełen tęsknoty, w marzeniach sennych.

PRZYGODNY.

Król syonistów i jego minister.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(A.) Dlaczego syoniści tępią asymilację, lecz tylko poza granicami Niemiec; dlaczego zjazdy syonistów wysyłają depesze do Wilhelma II.; dlaczego szef kancelaryi gabinetowej pruskiej, Lucanus, dziękuje za te objawy przychylności telegramami bardzo życzliwymi?

Zrozumiemy to wszystko, przypatrzawszy się dwom ludziom, którzy stoją na czele syonizmu. Są to pisarze znani w najnowszej literaturze niemieckiej, dr. Teodor Herzl i dr. Max Nordau (Südfeld), obaj błyskotliwi fejttoniści, usiłujący nadać sobie pozory głębokich myślicieli, znawców dolegliwości społecznych, badaczy, którzy zajrzeli głęboko w duszę ludów.

Dr. Teodor Herzl, wiedeńczyk, syn niezamożnego kupca, liczy lat czterdzieści i kilka. Bardzo przystojny mężczyzna, dodaje sobie powagi patryarchów długą, fettwabistą brodą. Ożenił się majątnie, mieszka w „Cottage“u u stoków południowo-wschodnich Kahlenbergu, w najpiękniejszej części Wiednia.

W życiu codziennym jest współpracownikiem stałym *Neue Freie Presse*.

W latach 1891—1895 — po Wilhelmie Singlerze — był korespondentem paryskim tego dziennika. Lecz jako korespondent i do służby telegraficznej i do pisania korespondencji pokpił sprawę. Pisał ładne fejttony, nieco wymuszone, trochę za pretensjonalne, lecz interesujące. Natomiast obsługę telegraficzną

prowadził tak niedbale, że *Neue Freie Presse* wysłała rano dnia 25 czerwca 1894 r. bez wiadomości o zamachu na Carnota w Lyonie, dokonany poprzedniego wieczoru przez Caseria. Herzl położył się spać o 10; niepocziwy Caserio dopuścił się zbrodni o 11 w nocy.

Powrócił zatem Herzl w kilka miesięcy po tej przygodzie do redakcyi na Fichtegasse i odtąd pisuje tam sprawozdania teatralne z pomniejszych teatrów i fejttony.

W godzinach nieurzędowych natomiast jest królem, dyktatorem syonistów. Wydaje pisma i broszury syonistyczne, jak *Der Judenstaat*, jeździ po całej Europie jako reprezentant ruchu syonistycznego, organizuje banki i stowarzyszenia syonistyczne, słowem, niepoślednie zdolności agitacyjne, oddał sprawie syonizmu w zamian za to naczelne stanowisko, jakim go obdarzyli zwolennicy idei.

Max Nordau zowie się naprawdę Südfeld, jest doktorem medycyny, urodził się w Peszcie 29 lipca 1849 r. jako syn rabina, od 1880 r. stale mieszka w Paryżu. Jego książki są fejttonami, rozciągniętymi do objętości tomowej i dwutomowej. Podobnie jak Herzl, zarabia na życie współpracownictwem w dziennikach szowinistycznie niemieckich, hakatystycznych, jeżeli wolno ów termin „hakatyzm“ rozciągnąć i rozszerzyć. Jest korespondentem politycznym osławionej *Vossische Ztg.* w Berlinie, jest korespondentem literackim i artystycznym *Neue Freie Presse*. Starszy, mniej ruchliwy, zadawalnia się u boku Herzla rolą drugorzędną. Jest tem, czem był *magister equitum* przy dyktatorze rzymskim.

Politykę zagraniczną syonizmu prowadzi Herzl. Przyszedłszy do przekonania, że syonizm liczy wielu przeciwników, postanowił zyskać sprzymierzeńców. Przedewszystkiem sultana!

Raz dla tego, że przecież Palestyna tworzy dzisiaj część państwa Osmańskiego. Bez zezwolenia sultana, bez ugody z nim w formie kontraktu kupna i sprzedaży, Palestyna nie odzyska niepodległości. Powtórę, łaskę sultana trzeba było skaptować i z tej przyczyny, by podejrzliwy Abdul Hamid syonizmu nie równał n. p. z ruchem rewolucyjnym ormiańskim i nie przesładował żydów poddanych tureckich, prze-ważnie spaniołów.

Herzl już kilkakrotnie miał posłuchanie u sultana; wielka wstęga orderu Medżydzie, zdobiąca pierś współpracownika *Neue Freie Presse*, dowodzi, że sultan sprzyja syonizmowi. Czem go pozyskał Herzl? Czy obietnicą zapomóg stałych dla wiecznie pustego skarbu sultńskiego? Czy przyrzeczeniem, że w obronie Turcyi stanie część większa prasy europejskiej, te dzienniki, w których pracują Żydzi i w które włożono kapitał żydowski? Zdaje się że syoniści — jak zaświadcza poniżej przykłady — nie szczędzili obietnic w obu kierunkach.

Drugim ich sprzymierzeńcem są Niemcy. Wilhelm II. przyjął na posłuchaniu dra Herzla podczas podróży do Palestyny.

Syoniści wierzą w przyszłe *imperium* wszechświatowe Niemiec, pragną zatem pod skrzydłami tego panowania niemieckiego nad światem zbudować sobie dom własny.

Nawzajem Niemcy, podążający na wschód, zrozumieli odrazu, jak dzielnym sprzymierzeńcem będą masy żydowskie w Rosyi, w Turcyi, w Azji mniejszej, kierowane jednolicie przez nieoficjalnego króla, w *cottage'u* wiedeńskim. Dlatego też wydano z Berlina za sprawą Herzla i Nordaua hasło, by udaremniać, zwalczać asymilację żydów poza obrębem Niemiec.

Znamiennym jest stosunek *Neue fr. Presse* do Herzla i Nordaua. Nigdy nie znajdziesz na szpaltach tej gazety, pozornie uprawiającej najzarliwszy patryotyzm niemiecki, najmniej wzmianki o działalności syonistycznej Herzla i Nordaua. Gdy ten ostatni wystąpił w 1899 roku z wielkim odczytem o syonizmie w sali Towarzystwa Muzycznego wiedeńskiego, *Neue fr. Presse* nie dała ni zapowiedzi, ni sprawozdania, choć na odczyt przybyło tysiące ludzi, żydów i chrześcijan. Za kulisami przeciw ów dziennik z Fichtegasse już liczy się z nowym stronnictwem. Za staraniem Herzla zajął w sprawach tureckich stanowisko przychylnie wobec sultana. Jest to dla tego ostatniego zysk niemały. *Neue fr. Presse* tworzy dla prasy zachodnio-europejskiej główne źródło informacji o stosunkach na Bałkanie i o Turcyi.

Naród polski syonizmu nie powinien spuszczać z oczu. Jest to ruch polityczny, mający dla naszego życia narodowego znaczenie pierwszorzędne. Dodanie czy ujemne? Dać na to pytanie odpowiedź wyczerpującą jest niepodobniestwem w ulotnym artykule dziennikarskim. Jednak rząd rosyjski sądzi, że syonizm stanie się klinem, który nas rozluźni. Dlatego syonizmowi w granicach Rzeczypospolitej używa nawet pewnej swobody politycznej.

Otwarcie wyznam, że publicystyka polska do wydania sumiennego sądu o celach i robotach syonistów posiada zbyt mało materiału. W całym dziennikarstwie polskim trzech dzielnic istnieć zaledwie jeden dziennikarz, pan Jerzy Ornstein (Jerzy Ohr), który zaopatruje prasę warszawską w cytaty z prasy żargonowej i syonistycznej. W naszej obecności, naokoło nas zbiera się strumień coraz to potężniejszy, słyszemy szum wody, która żłobi sobie łożysko i nie przychodzi nam na myśl, by skrupulatnie, z dnia na dzień śledzić, w jakim kierunku pójdzie nowe koryto i czy woda nie wyrwie w tym celu części naszych łąk i pól.

Jak zwykle, pozwolimy, by nas zaskoczył fakt dokonany.

Z Paryża.

Paryż 30 lipca.

Spóźnionem, ale nie przebrzmiałem echem będzie dla czytelników *Słowa Polskiego* wiadomość o obchodzie Grunwaldu w tutejszej kolonii polskiej.

Po raz ostatni przed wakacjami zgromadziła się garsć publiczności, interesującej się sprawami krajowymi, w Towarzystwie art.-literackim. Zebranie było trochę zaimprovizowane, jak zresztą cały obchód grunwaldzki. Ale to nie zmniejszyło bynajmniej jego żywotności. Owszem, przemówienie prezesa Towarzystwa p. Gasztowta było tem gorętsze i tem bardziej wzruszoną była publiczność. P. Gasztowt mówił o rocznicy, a korzystając z obecności licznie zgromadzonych Polek, mówił o tem, czem być może kobieta dla Ojczyzny i jak poświęcenie Jadwigi torowało drogę zwycięstwu Jagiełły.

Po p. Gasztowie głos zabrał przewodniczący sekcji literackiej, po nim zaś artysta dramatyczny z „Odeonu“ p. Duterre-Pluciński odczytał wiersz Konopnickiej p. t. Grunwald. Ale największą niespodzianką było, gdy tenże artysta, a znakomity deklamator odczytał wiersz p. Bogusława Adamowicza p. t. „Hunom współczesnym“. — Przepiękny wiersz, wypowiedziany z wielką siłą wstrząsnął słuchaczami i dał im więcej, niż okolicznościowe wzruszenie. Dał im, jak gdyby echo tych częstych ongi w Paryżu uczt, gdzie z wzruszeniem biesiadników bratało się natchnienie poetów-pielgrzymów.

Pod tem wrażeniem część obecnych wyprawiła telegram, który *Słowo Polskie* w swoim czasie drukowało.

Skoro zaś mowa o rocznicy i jej poetyckiem uczczeniu, może nieobojętną będzie dla kraju wiadomość o najnowszej pracy p. Edwarda Trojanowskiego.

P. Trojanowski jest bodaj pierwszym medaljerm polskim, znanym już w kraju z pamiątkowego medalu wszechnicy Jagiellońskiej, Sienkiewicza itd.

Otóż obecnie p. Trojanowski pracuje nad dwoma medalami pt.: Hołd pruski i Grunwald. Hołd pruski odtworzy scenę odbierania przysięgi. Grunwald da dwa profile Witolda i Jagiełły. Widziałem pierwsze szkice w glinie obydwóch medalii i sądzę, że w kunszcie tym, a nas jeszcze tak mało uprawianym, będą stanowiły bardzo cenną pamiątkę.

O głosach prasy francuskiej z powodu rocznicy grunwaldzkiej nie będę tu dawał sprawozdania. W każdym razie tu i ówdzie notatkę dało się widzieć. Natomiast wiem z dobrego źródła, że w niedługim czasie wyjdzie tu numer pewnego czasopisma poświęcony wypadkom w Poznańskim. Numer ten obejmie okres czasu mniej więcej od wypadków we Wrześni do tryumfalnego wjazdu Wilhelma-zdobycy do Poznania. Na całość złoży się tekst, opracowany przez pióra polskie, oraz liczne a aktualne ilustracje.

Na zakończenie podzielić się mogę z czytelnikami przyjemną wiadomością. W sprawozdaniu z tegorocznej wystawy paryskiej wspominałem o obrazie p. A. Plauzeau p. t. Dzieci składające hołd Polsce ukrzyżowanej. Otóż piękny ten obraz nabył p. Bronisław Rymkiewicz, Żmudzin z pochodzenia, a z fachu inżynier, znany w Brazylii. P. Rymkiewicz nabył i ofiarował obraz w darze dla muzeum w Rapperswyln — na wieczną pamiątkę spawy wrzesniańskiej. — Reprodukcyę tego obrazu ukaza się wkrótce w handlu. A. N.

Listy z kraju.

Przemyśl w sierpniu.

(Nowa faza w budowie szpitala powszechnego. — Przebudowa ratusza. — Przeniesienia stacji elektrycznej. — Grosz czynszowy).

W łonie rady miejskiej, która swojego czasu oświadczyła się za budową szpitala powszechnego na gruntach „Kreczówki“, uznanych przez komisję specjalną Wydziału krajowego i miejscowy komitet szpitalny za odpowiednie, powstała teraz silna opozycja przeciw obranemu miejscu. Opozycyoniści, biorąc asumpt z opinii lekarza powiatowego dr. Iwanickiego, że miejsce upatrzone jest malarycznem i malarycznem jego otoczenie, przeparli uchwałę, polecającą miejskiemu urzędowi sanitarnemu ponowne zbadanie gruntów na „Kreczówce“ i przedłożenie radzie miejskiej wyniku badania. Należyte zbadanie gruntu wymaga co najmniej trzech miesięcy czasu. Stąd wniosek, że w tym roku nie przystąpi się do budowy szpitala, z wielkim uszczerbkiem dla chorych, których wypadnie jeszcze z jakich lat dwa leczyć w zakładzie starym, przepełnionym, w salach grozących zawaleniem się, wśród murów popękanych, w powietrzu memfitycznem, w ciągłej obawie przed epidemiami, które z lecznicy położonej w śródmieściu mogą się rozszerzyć na miasto.

Tymczasem wpływają do magistratu ciągle nowe oferty z podażą gruntów pod budowę szpitala. Po p. Hircie wniosł także ofertę p. Popiel imieniem właścicieli „Kasa nowa“, folwarku położonego na „Zasaniu“.

Tymi dniami rozpoczną się roboty około przebudowy ratusza. Klatka schodowa ciasna i ciemna zostanie rozszerzoną, schody drewniane zastąpione kamiennymi, otrzymującymi światło z góry.

Na wezwanie magistratu wysłał Bank hipoteczny we Lwowie komisję do Przemyśla, która rozglądała się za miejscem na przeniesienie centralnej stacji elektrycznej. Nie postanowiono na razie nie stanowczego, ponieważ koszt przeniesienia będzie bardzo znaczny a Bank hipoteczny domaga się od gminy, aby przy odkupie stacji, co niezawodnie nastąpi, wliczono w cenę odkupu pełne koszty przeniesienia.

Ogół obywatelstwa zajmuje się żywo sprawą zniesienia grosza czynszowego i zastąpienia go uchwaleniem dodatku do podatków bezpośrednich. Zniesienia grosza czynszowego domagają się właściciele kamienic, gdy reszta obywatelstwa jest przeciwną dodatkowi do podatków. Bezstronność nakazuje zaznaczyć, że w razie zniesienia poboru grosza czynszowego wojskowi i urzędnicy państwowi wolni będą od świadczeń na rzecz gminy i to ci wojskowi i ci urzędnicy, którzy zajmują mieszkania obszerne i są w stanie opłacać czynsze wyższe nad 120 koron rocznie, a cały ciężar świadczeń spadnie przeważnie na barki mniej zamożnych. Na każdy wypadek stanowisko magistratu w obec większości Rady miejskiej przeciwnej poborowi grosza czynszowego a mieszkańcami, domagającymi się utrzymania tego poboru jest trudnem i przykrem.

MAŁY FEJLETON.

NIEWINNE DZIECIĘ.

(Humoreska.)

Zapewne przypominacie sobie państwo tę słynną rozprawę, która się toczyła w roku X., w mieście X. przed sądem w X? Ową rozprawę, przy której okrył się taką sławą mój kolega adwokat X; uwalniając od wszelkiej odpowiedzialności człowieka uznanego jednomyślnie winnym przez sąd przysięgłych i już skazanego wyrokiem trybunału na śmierć przez powieszenie.

Ponieważ ja, także byłem wmięszanym do tego procesu, znam doskonale wszystkie jego tajniki; mogę więc dzisiaj, gdy bohaterowie głośnej sprawy pomarli, podać o niej parę ciekawych i zupełnie nowych szczegółów.

Niejaki Hrycio Paskuda, mieszkaniec wsi X., bardzo porządny i pracowity gospodarz, rozplatał lat temu X czaszkę swojemu młodszemu bratu, podejrzewając go o kradzież dwudziestu centów.

Z powodu łagodzących okoliczności (przyłapanie ofiary dla decorum gnojem) skazany tylko na dziesięć lat kryminalu, odsiedziawszy swoją karę wrócił Hrycio na wieś. Tu poznał niebawem przystojną tak zwaną dworkę, Ewkę Nieudałą. Miłość Hrycia Paskudy nie była zapewne pierwszą, gdyż liczył podówczas pięćdziesiąt siedm lat, wliczając już w to lata przebyte w kryminale, była za to gorącą... Natomiast Ewka wzdragała się iść za kryminalistę, tembardziej, że posiadał on zaledwie trzy morgi jałowego gruntu i jedną niezbyt mleczną krowę.

Z powodu oporu Ewki miłość Hrycia przeszła w nienawiść, przyprowadzając go w tej nowej postaci do powtórnego zejścia z drogi cnoty. Ewkę znaleziono zagrzebaną w lesie... Według orzeczenia lekarzy pochowaną była żywcem. Podejrzenia wszystkich padły na Hrycia i tylko na Hrycia, ale pewnych dowodów nie było; chyba, że za dowód możemy uważać pęk włosów wyrwanych mu z czupryny jaki tkwi w ręku Ewki Nieudałej i rydel, własność Hrycia, zapomniany przy denatce.

Sąd jednak, jakżeśmy to wyżej wspomnieli, uznał Hrycia Paskudę winnym morderstwa; przeciwko czemu mój kolega, sławny adwokat X. wniósł teraz rekurs, korzystając z jakiejś niedokładności formalnej.

W tym samym mniej więcej czasie Jan Kanty Maciej, „dwojga imion, Paluch, zamordował trzech podróżnych w celu grabieży, na trakcie prowadzącym z X. do X. Na razie go nie pochwycono, dopiero po kilku tygodniach rzecz się wydała, gdy Jan Kanty Maciej Paluch zabił swoją żonę Agnieszkę Kuferek, z zawodu mamkę, przekonawszy się po ślubie, że nie była tak cnotliwą jak to sobie wyobrażał. — Obrona Palucha mnie przepadła z urzędu.

Miałem trudne zadanie: głupi człowiek, nie radząc się swego obrońcy, przyznał się natychmiast do wszystkiego. W tym wypadku nie było innej rady, jak dowieść jego niepożyteczności. Jednak ażeby tak sprawę obrócić za mało było ofiar; niedołęga zabił zaledwie cztery osoby! Chodziło mi koniecznie o pokażniejszą cyfrę, przynajmniej o siedmiu a w najgorszym razie o sześciu zabitych. O wypuszczeniu na wolność podsądnego, aby sam się zajął skomplikowaniem wymaganej liczby, mowy być nie mogło, zanaadto dobrze był strzeżonym.

Dziękuję Bogu, szczęśliwy wypadek posłużył mi w moich zamiarach wysmienienia:

W okolicy jednego z większych miasteczek Galicyi środkowej zabito dla rabunku dyurnistę nazwiskiem X. Już samo zabicie dyurnisty dla rabunku jest czemś tak fenomenalnie nienormalnem, iż nie powinno być nigdy karane więzieniem; takiego mordercę można zawsze nie czekając na opinię doktorską posłać wprost do Kulparkowa.

Niezmiernie uradowany z tego tajemniczego morderstwa namówiłem mojego klienta, aby się natychmiast przyznał do zgładzenia dyurnisty. Nie był jednak jeszcze całkiem zadowolony z siebie, sumienie szeptało mi wciąż do ucha, żebym nie opuszczał człowieka, który we mnie położył całą swą nadzieję; to też skwapliwie rozpytywałem się w dziennikach, szukając choć paru zagadkowych morderstw. Moim usilnym zabiegiem zawdzięczał wiadomość o wyroku śmierci, wydanym na Hrycia Paskudę. Kiedy przeczytał krótką kronikarską wzmiankę o tym wypadku, czułem się parę minut jakby w ekstazie; podobnego uczucia musiał doznawać Kolumb, stawiając po raz pierwszy jajko.

Tego samego dnia wieczorem, zjechaliśmy się z moim kolegą dr. X., sławnym otdąd adwokatem.

Po tygodniu obydwa podesądni byli uwolnieni od odpowiedzialności.

Paluch dostał się do domu obłąkanych, gdzie umarł pod razami dozorców, wraz z kilkunastoma innymi towarzyszami, właśnie w chwili, gdy uznany został za nieszkodliwego i miał zakład opuścić.

Nigdy nie zapomnę entuzjazmu, z jakim wprowadzano Hrycia Paskudę — nawet tenor, biorący wysoki cis mógłby mu owacy pozazdrościć. Dzienniki w namiętny sposób oskarżały sądownictwo o lekceważenie życia ludzkiego a pewien poeta napisał na cześć Paskudy cały cykl sonetów... Przytoczę tu jeden, niestety jedyny, jaki w całości zapamiętałem:

Kmiotku, który swe życie miałeś nieść w ofierze
Ludzkiej sprawiedliwości, hydry w zaślepieniu,
Niegodnie Cię zamknęli na twarde więzienie
Niewinność Twoja, bracie, zostawała w cieniu.

Ty im pewnie przebaczysz, bo żalują szczerze
Swych ohydnych podejrzeń, widzę to w spojrzeniu
Twem, w Twych oczach baranka i dlatego wierzę,
Doznają łaski w niebie przy Twojem modleniu.

Idź do Twej wioski, spocznij, przytul się do łona
Twojej ojczystej skiby, która utęskniona
Oczekuje na syna, co błąka się w świecie.

Idź pod rodzinną strzechę i niech Cię nie gniewie
Wspomnienie dni zatrutych cierniową koroną,
Lecz wprzód nam pobłogosław Ty, niewinne dziecię.

Niewinne dziecię zmarło w kilka lat potem przeżywszy przeszło sześćdziesiąt wiosen. Koniec miało tragiczny: podpalając dworską stodołę bez żadnej metody, zamiast na dole, założyło ogień na dachu i wpadło w płomienie. Czytaliśmy wtedy w jednym z dzienników następujący nekrolog:

„Hrycio Paskuda, niedoszła ofiara lekkomyślności naszych sądów, niepomny krzywdy wyrządzonej mu przez społeczeństwo, zakończył życie w sposób istnie bohaterski, ratując mienie i życie bliźnich. Niechaj mu ziemia będzie tak lekka, jakim był nasz sąd o nim“.

F. CHWALIBÓG.

Rocznica grunwaldzka.

Piszą nam z Halicza: Obył się tu 3 b. m. piękny obchód ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej. Od dłuższego czasu przygotowywano tę uroczystość, więc też i zjazd był bardzo liczny; widzieliśmy gości ze Stanisławowa, z Bolesławca, Jezupola — nawet i Lwowa — przybyło też mnóstwo włościan z okolicznych polskich wsi: Zagórza konkoln., Herbutowa, Meduchy, Bybła i t. d. Byli to przeważnie członkowie Czytelni lwowskiego akademickiego lub stanisławowskiego męskiego Koła T. S. L.

O 6-tej rano dali znak o rozpoczęciu uroczystości salwy moździerzyowej, wnet potem przeszła przez miasto wiejska muzyka z Zagórza konkolnickiego, grając wcale pięknie rozmaite marsze narodowe i poprzedzając bardzo liczny pochód z dwoma sztandarami cechowymi na czele.

Okolo godziny 8 nadjechała kalwakata kozacka, wiedziona przez młodego p. Jaroszyńskiego. Byli to parobcy z Bludnik w liczbie okolo 30. Wnet potem rozpoczęły się uroczyste nabożeństwa. Naprzód odprawił je w cerkwi paroch miejscowy ks. Winnicki, następnie zaś odbyły się one w świątyni karaickiej, gdzie wygłoszono dwie mowy — i w bożnicy żydowskiej.

Wreszcie o godz. 10½ odprawił solenne nabożeństwo ks. kanonik Turkiewicz w kościele parafialnym, a kazanie wygłosił przybyły z Buczacza katecheta.

Po nabożeństwie obeszli zebrani procesją kościół i odśpiewali *Te Deum*. Nastąpiła przerwa. Po południu zebrały się tłumy publiczności na wzgórzu zamkowym, u stóp ruin. Przestępnym widok rozciąga się z tego wzgórza na wszystkie strony — zwłaszcza uroczym przedstawia się srebrna wstęga Dniestru — tocząca się od stóp góry w dal i widoczna jeszcze na krańcu widnokręgu.

Na tem to wzgórzu wygłosił piękny odczyt p. Kuzia, kreśląc dzieje naszej walki z Krzyżactwem i dzisiejszych prześladowań pruskich. Odczyt zakończony wyrażeniem nadziei, że lud polski, który pod Grunwaldem przyczynił się znacznie do zwycięstwa, i w tej naszej ciężkiej walce z wrogami odniesie walne zwycięstwo — zrobił ogromne wrażenie. Po odczycie odegrała muzyka zagórska szereg narodowych utworów, a chór dziewcząt, pod kierunkiem

nauczyciela z Zagórza, p. Gołaszewskiego, odśpiewał bardzo poprawnie kilka pieśni.

Zakończono uroczystość przedstawieniem amatorskim, złożonym z Urbańskiego „Dramatu jednej nocy“ i „Za sztandarem“.

Przykry dysonans wywołało nietaktowne w najwyższym stopniu i prowokujące zachowanie się Rusinów, którzy zebrali się w pokaźnej liczbie na wzgórzu zamkowym i śpiewali ruskie pieśni. Zdarzało się kilkakrotnie, że równocześnie grała i muzyka zagórska, Rusini więc, aby ją zagłuszyć, rozpoczynali poprostu ryczeć, wywołując słuszne oburzenie wśród zgromadzonych. Takt jednak komitetu i polskiej ludności nie dopuścił do żadnego zajścia, właściwie więc cały „zamach“ Rusinów celu nie osiągnął.

*

Piszą nam z Frysztat: Po długich przeszkodach i pertraktacjach, odbył się nareszcie u nas dnia 2 sierpnia obchód grunwaldzki. I choć może nasz głos był ostatni, nie mniej był potężny w chórze protestu przeciw pruskiej brutalności.

Skoro zmrok zapadał, zaczęli się zjeżdżać uczestnicy. Na pięknie zielenią przybranych i często czwórką zaprzęgniętych wozach i z pieśnią narodową na ustach wjeżdżali nasi rolnicy i robotnicy w spokojne zwykle nasze miasteczko.

Na niezwykle to zjawisko spoglądali Niemcy frysztańscy z nieklamana zazdrością i złością. Nie wierzyli własnym oczom, by wezwanie *Głosu ludu śląskiego* do masowego stawienia się, znalazło taki oddźwięk w sercach ludu.

I zjechali się ze wszystkich stron Śląska i z bliższych i dalszych stron. Stawili się z Marklowic, Zebrzydowic, Karwiny, Sowińca, Suchy, Jabłonkowskiej i z wielu innych śląskich wsi. Nie widzieliśmy tylko tych, którzy chcą u nas uważać się za czoło narodu, nie widzieliśmy tych, którzy powinni „świecić czynu tarczą własną“.

Inteligencja z Cieszyna i okolicy świeciła nieobecnością i posłowie śląscy nie świecili obchodu grunwaldzkiego.

Godz. 8 wieczór. Piękna sala browaru wypełniona po brzegi. Głowa przy głowie, pierś przy piersi, ani jednego miejsca wolnego nie było. I to tylko sam lud, chłop i robotnik. I wszystkich oczy zwrócone na wzniesienie, gdzie wśród powodzi światła, zieleni i kwiatów jak wizja jakaś ukazuje się zebrałym matejkowski obraz bitwy pod Grunwaldem. I wpatrzona cała sala w tę wizję, jakby tam szukała rozwiązania tajemnych pragnień i uczuć... A gdy dr. Kłuszyński, lekarz z Piotrowic, zakończył przemówienie słowami naszego wielkiego pety:

Niech żywi nie tracą nadziei

poruny boże jeszcze biją!

przeszedł po sali jakiś ożywczy prąd, że może kiedyś i naszą dzielnicę oświeci słońce szczęścia i swobody. I wsłuchiwał się zebrany lud ze skupioną uwagą w muzykę, śpiew i chóry, prowadzone umiejętną ręką dr. Kowalskiego, który również wygłosił odczyt o stosunku Krzyżaków do Polski.

I zagrano również w doskonałej interpretacji jednoaktowy dramat: „W dziesiątym pawilonie“, jakoby przypomnienie, dzisiaj tak potrzebne, że nie tylko chytry krzyżak nas gnębi, ale i okrutny Moskal katuje.

I już blisko północ się zbliżała, gdy obfity a piękny program został wypełniony. I rozeszli się nasi Ślązacy do domów, przeżywszy górną chwilę w życiu tak skąpem w promyki szczęścia. I poszli, skąpowy się w zdroju pieśni i poezji polskiej i wzmożeni na duchu będą stawili mężnie czoło bezcelnej hakacie. I stara wieża piastowska stojąca smutnie w rynku frysztańskim, pamiętająca lepszych czasów, może w niedalekiej przyszłości doczeka się, że mimo piekielnych wysiłków naszych wrogów polskości na kresach, znów tryumfować będzie!

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Jutro:

Lwów, 5 sierpnia.

— 6 sierpnia. Środa, Przemienienie Pańskie. — Chrystyny.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 48, zachód o godz. 7 minut 22.

— **Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4**, dopiero teraz wydał sprawozdanie za r. 1901, przedstawione walnemu zgromadzeniu w d. 22 stycznia br. Tow. liczyło w roku sprawozdawczym 42 delegacje, do których należało razem około 900 członków. Szeregi uczestników ostatniej walki orężnej o niepodległość przerzadzają się. W ciągu r. 1901 zmarło członek 42, między tymi długoletni członek wydziału, dr. Bernard Goldmann, dalej ks. Tadeusz Chroński, Liberat Zajackowski i Józef Dziewoński. Z powodu śmierci Edmunda hr. Starzeńskiego musiano w r. 1901 znieść delegację Tow. w Kolomyi, natomiast nową delegację utworzono w Sanoku (delegat Fr. Bem). W sprawozdaniu podane są

rachunki poszczególnych delegacji z wyjątkiem kilku, które opóźniły się z ich nadesłaniem. Tow. udzielało stypendyów sierotom po uczestnikach powstania, a nadto zapomóg weteranom, którzy już nie mogą zapracować na kawałek chleba, oraz wdowom po uczestnikach walki narodowej. Gdyby sędzić z drukowanego sprawozdania, to trzeba by powiedzieć, że Tow. ma charakter wyłącznie Tow. dobroczynnego. Tak jednakże nie jest, samo już bowiem wiązanie się w stowarzyszenie uczestników zapasów powstańczych ma już pewien charakter polityczny. Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania należy do tych towarzystw, które są służąc na opiekę i poparcie społeczeństwa. To też lista członków wspierających Tow. powinna corocznie wzrastać.

— **Komitet jubileusz M. Konopnickiej** ogłasza: Termin odsyłania list składkowych na jubileusz M. Konopnickiej przedłużony został do dnia 1 października b. r.

— **Konfiskata.** Numer niedzielny *Gazety Świątecznej* wydawanej przez p. St. Woynarowskiego, prokuratora państwa skonfiskowała za ustęp w fajletonie pt. „Przyjaciel królowej“.

— **W obronie krajowego przemysłu.** Otrzymałmy następujące pismo: „W ostatnich dniach lipca wyczytałem w kronice *Słowa Polskiego*, że jedna z księgarń krakowskich zamówiła nuty w Lipsku, a ponieważ szan. autor tej notatki zapytuje, czy podobne nuty mogłyby być w kraju wykonane, jako interesowany upraszam szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie mej odpowiedzi: Prawie wszystkie większe zakłady litograficzne w kraju mogą się podjąć nietylko wykonania takich samych nut, ale i innych druków, zamawianych u firm obcych, jak n. p. plakatu Filharmonii lwowskiej, który zamówiono w Pradze, winiet i etykiet, zamawianych najczęściej w Opawie, faktur i rachunków, sporządzanych z Wiednia i t. p. Są to bowiem roboty, nie przedstawiające dla zakładów naszych żadnych technicznych trudności. Zakłady litograficzne krajowe walczą od wielu lat z tym przesądem do swych wyrobów, wszystko napróżno i pp. kupecy, autorzy, fabrykanci i t. d. robią po dziś dzień zamówienia wszędzie, tylko nie u nas, a najlepszym tego dowodem, że takie Towarzystwo, jak galicyjskie chowu drobiu, sprowadziło sobie w tych dniach dyplomy honorowe i listy pochwalne dla wystawców aż... z Würzburga. Za dyplomy honorowe płacono po 2 marki, za listy pochwalne po 1 marce. U nas wykonano by je i lepiej i taniej. Z poważaniem *Antoni Przyszałak*, właściciel zakładu litograficznego we Lwowie“.

Fakt o Tow. chowu drobiu jest oburzającym. Dziwi nas poprostu, że coś podobnego dzieje się pod kierunkiem dr. Szpilmana, rektora Akademii weterynaryjnej i radnego miejskiego, który jest prezesem tego Towarzystwa, a powinien wiedzieć, że owe jego godności nakładają na niego nietylko honory, ale i pewne obowiązki obywatelskie.

— **Jak się popiera przemysł krajowy?** Krakowski Bazar krajowego Związku przemysłowego zwrócił się do dyrekcji sanatorium w Zakopanem z propozycją zaopatrzenia zakładu w meble, wyroby bawelniane itd. Na kilkakrotne zapytywanie co słychać z ofertą, otrzymał wreszcie Bazar od p. Dłuskiej (członka dyrekcji sanatorium) list z wyrazami nagany dla wszystkiego, co wyrabia się w kraju i zawiadomieniem, że dyrekcja sanatorium zamówiła wyroby bawelniane u „Schrolla w Braunau“, a meble u „Thonnella w Wiedniu“, a więc u przemysłowców niemieckich. Tak pisała Polka — tak postąpił zarząd powstającej za polskie pieniądze instytucji! Jakżeż to niewymownie bolesne!

— **Pogrzeb śp. starosty Wybranowskiego** odbył się wczoraj popołudniu przy znacznym udziale publiczności. W orszaku pogrzebu zauważaliśmy namiestnika Pinińskiego, wiceprezydenta Lidla, radców Mauthnera i Krechowieckiego, oraz wielu urzędników namiestnictwa. Z Czortkowa przybyła deputacja miasta i powiatu pod przewodnictwem burmistrza, Ludwika Nossy i p. inż. Gepperta.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** lakierników, malarzy szyldów, pokoj i farbiarzy odbyło się wczoraj w Izbie rękodzielniczej pod przewodnictwem p. Schapiry, w obecności komisarza przemysł. p. Danielskiego. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego, odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Następnie przyszła na porządek dzienny sprawa partactwa. Referat w tej sprawie wygłosił p. Lisowski. Mowca skarżył się, że obecnie w zastraszający sposób rozwielała się konkurencja ze strony nieukwalifikowanych majstrów, którzy wykonując robotę po „partacku“ za lichą cenę, obniżają przemysł malarzki i lakierniczy a ukwalifikowanych majstrów wprost do niczego doprowadzają. Nad referatem tym rozwinęła się obszerna i burzliwa dyskusja, w której zabierali głos liczni mowcy, w końcu zaś uchwalono następujące wnioski:

1. Walne zgromadzenie stow. malarzy i pokrewnych im zawodów budowlanych postanawia jednomyślnie wdrożenie jak najenergiczniejszej akcji samobrony przeciw rozwielającemu się partactwu a to przez:

a) wywalczenie u odnosujących władz przemysłowych I. i II. instancji republikańskiej odnoszących ustępów ustawy przemysłowej do wiadomości ogółu, a w szczególności przedsiębiorców, kupców i właścicieli realności i zaostreżenie ich w granicach ustawy, oraz

b) wywalczenie u władz, czy to w drodze petycji, czy deputacji stosownej opieki prawnej i jak naj-

energiczniejszego wykonania zarządzeń władz przez ich organa wykonawcze;

2) Walne zgromadzenie upoważnia przełożenie do przedsięwzięcia w imieniu stowarzyszenia wszelkich i jak najdalej idących kroków w sprawie tępienia fuszterstwa.

3) Walne zgromadzenie wzywa przełożenie do wyjednania w ustawie przemysłowej zmian względnie uzupełnień w sprawach fuszterstwa, a to przez posłów do parlamentu — w zamierzonym projekcie zmiany ustawy przemysłowej.

Na tem po godzinie 10 wieczorem zamknięto obrady.

— **Komisja procesowa Tow. „Bratniej pomocy“** słuchaczy politechniki we Lwowie, zwraca się do dłużników Tow., niespełniających swych zobowiązań, z wezwaniem, by najpóźniej do dnia 10 bm, zaległości swe wyrównali, gdyż po upływie wyżej podanego terminu, poleci zastępcy prawnemu Tow. bezwzględnie należytość wraz z kosztami sporu wyegzekwować. Komisja wzywa nieznaną jej z miejsca pobytu dłużników Tow., by bezzwłocznie adresy swe komisijsi podali, gdyż zmuszoną będzie drogą ogłoszeń w dziennikach w rubryce „nadesłane“ je uzyskać.

— **Lwowski „Chór akademicki“**, podobnie jak w latach poprzednich, wyjeżdża i w tym roku w tournée artystyczne po uzdrowiskach galicyjskich. Pierwszy koncert „Chóru akademickiego“ odbędzie się w najbliższy poniedziałek, t. j. 11 b. m., w Krynicy, następnie zaś w Żegiestowie, Rabce, Zakopanem, Szczawnicy, Rymnowie i Iwoniezu. Razem z „Chórem akademickim“ wyjeżdża p. Kunciewicz, artysta sceny lwowskiej, który reprezentować będzie część deklamacyjną urządzanych koncertów.

— **Nasze ogrody.** Donosi nam jeden z czytelników: „Onegdaj byłem w restauracji ogrodu pojezuickiego. Zjadłszy nieco i wypijwszy zawolałem płatniczego dla wyrównania rachunku. Zanim mu wyliczyłem, co miałem do płacenia, on już krzyknął 94 ct. Ponieważ rachunek ten wydawał mi się za wysoki, kazałem mu jeszcze raz liczyć, wtedy już rachunek wynosił 76 ct. Chcąc wykazać kelnerowi, że i tym razem za wiele policzył, wezwałem przechodzącego właśnie obok swego stołu właściciela restauracji, by zrobił rachunek i teraz trzeci rachunek wynosił 64 ct. Gdy zwróciłem uwagę właścicielowi co zaszło i prosiłem go o skarcenie kelnera, ten zamiast uczynić zażość mej prośbie, obrzucił mnie stekiem obelg, tak, że musiałem z żoną uciekać z ogrodu. Nie ma to, jak grzeczność naszych restauratorów“.

Od siebie dodamy, że ogród Pojezuicki znany zawsze z... malej dozy cywilizacji miejscowego restauratora, od pewnego czasu bywa, dzięki wybuchom jego grzeczności, widownią scen prawdziwie skandalicznych. Niedawno n. p. jednego z gości, który opominał się o to, że mu podano inne piwo, zamiast pilzneńskiego, gospodarz, wykrzykując na cały głos, zwymyślał od „smarkaczy“, „złodziejców“, „oszustów“ itd. Rada miejska przy wydzierżawianiu restauracji ogrodowych powinna by baczyć, aby publiczność nie była narażoną na podobne nieprzyjemności.

— **Niezwykły wypadek** godny upamiętnienia zdarzył się wczoraj na ul. Kochanowskiego. Oto około godziny 10 wieczorem widziano tam... przechadzającego się żywego policyanta. Zjawisko to długo pozostanie w pamięci mieszkańców tej okolicy, którzy o policyantach lwowskich wiedzą tylko z legendy.

— **Germanizacja przez kościół.** Przed kilku dniami napiętnowaliśmy oburzający fakt rozsyłania Polakom wizerunków Chrystusa z napisem niemieckim przez komitet budowy zakładu dla nieuleczalnych w Iwoniezu. Przytem nadmieniliśmy, że nakładcą obrazka był p. W. Kuczański we Lwowie. P. K. przysłał nam dziś wyjaśnienie, w którym zaznacza, że obraz z napisem niemieckim wykonał na wyraźne zamówienie ks. Podgórskiego, proboszcza w Iwoniezu i przewodniczącego komitetu. Tak więc zrobiony przez nas zarzut demoralizacji narodowej przez szerzenie niemieczyny — adresować należy wyłącznie do ks. Podgórskiego.

— **Ruscy secesyoniści.** Komitet, zarządzający funduszem składkowym dla młodzieży ruskiej — secesyoniści z uniwersytetu lwowskiego — wzywa w *Rustanie* „dobrodziejów“ do wyrównania zaległości w składkach i zapowiada ogłoszenie rachunków w niedługim czasie. Pismo komitetu podpisali pp.: dr. Jarosław Kulaczkowski i W. Szuchiewicz. Komitet chce ukończyć rachunki z tej racji, że „wobec tego, iż wiec uznał secesję za ukończoną, odpada potrzeba składania datków na fundusz akademicki“.

— **Restauracja policyi.** Od kilku dni piętrzą się rusztowania około kamienicy, w której mieszczą się biura policyi lwowskiej, a to dla odnowienia gmachu od zewnątrz. Nie ma atoli śladu, ażeby coś wewnątrz gmachu chciało zrobić. A zdążyło się. Kto choć raz zmuszony był zajrzeć do środka biur, temu brud i zaniedbanie na długo utkwi w pamięci. Biuro inspekcji policyjnej, gdzie funkcjonariusze policyjni zmuszeni są dzień i noc siedzieć, to istna nora. Ciemność, brud i co z tem w parze idzie nieprzyjemne wyziewy, oto co na wstępie uderza. Mówią, że to uczyniono umyślnie dla aresztowanych, aby, gdy ich zaprowadzą do sławnych z niechlujstwa aresztów — te ostatnie w porównaniu z inspekcją nie wydały się bardzo brudnymi.

Nie lepiej przedstawiają się inne biura a nawet pokoje szefów. Posadzki dziurawe a nawet niektórym brak kostek, meble połamane, a rzadko które krzesło

ma wszystkie i całe nogi. A ściany? Te zapewne były malowane przy stawianiu kamienicy, (kamienice te liczą po kilkudziesiąt lat), nie mówiąc już nie o trzeszczących schodach i spróchniałych balkonach. Nawet sąd sekeyi II i III lepiej się przedstawia. Możeby dotyczące władze restaurując gmach, robiły to nie tylko dla oka, ale też i dla zdrowia zmuszonych tam siedzieć funkcyjaryuszy.

— **Krowa karmicielka.** Pisz nam z miasta: Naprzeciwko karczmy w Domażyrze mieszka komornem biedny wyrobnik, którego rodzina składa się z żony i pięciorga nieletnich dzieci. Rodzina ta jest bardzo biedną i wie dzie lichy żywot. Suchy kawał chleba należy w tej rodzinie do łakoci. Cała rodzina utrzymuje się głównie z jednej jedynej krowy, która stanowi jej całe mienie. I cóż się dzieje? Zeszłego tygodnia pociąg, idący z Janowa do Lwowa, na torze w Domażyrze przejeżdża tę krowę, cały majątek i źródło utrzymania swej rodziny. Biedna kobieta, której mąż wyjechał gdzieś za zarobkiem, żaliła się przedemną, że dzieci giną formalnie z głodu, nie ma ich bowiem czem karmić, skoro krowa przez pociąg zabita została. Położenie całej tej rodziny jest rozpaczliwe. Nadto są to ludzie przez biedę i uędzę tak trwożliwi, że formalnie brak im odwagi dochodzić swoich praw; wszak kolej Lwów-Janów ma niewątpliwą obowiązek wynagrodzenia spowodowanej przez nią szkody, a względnie odkupienia tym biedakom innej krowy.

Kronika policyjna. Z mieszkania p. Józefa Standa przy ulicy Kotlarskiej pod l. 5. skradziono ciemno-czerwony koc i koldierkę dziecięcą białą, znaczoną literami S. S. — Wczoraj mieszkał w Piotra Krzaczkowskiego, zarobnika z Kłodna, karanego już raz za zbrodnię kradzieży, jako silnie podejrzanego o okradzenie szynku Ignacego Katza przy ulicy Bożniczej. — Agent, Finkelstein, aresztował wczoraj notowanego złodzieja, Jana Regulę poszukiwanego przez sąd karny. — Z sieni domu pod l. 3. przy ulicy Dominikańskiej skradziono dwa plecione krzesła gotyckie. — W ulicy Stonecznej pod l. 37. dostali się ubiegłej nocy złodzieje na strych Chany Halpern i skradli kilkadziesiąt sztuk bielizny. — Służąca, Julia Białko, zbiegła po tygodniu ze służby u p. Anny Weiss skradłszy poprzednio bluzkę i suknie służbowe. — Dozorcy domu pod l. 52 w ulicy Szpitalnej skradziono z zamkniętego kufra dwadzieścia jeden sznurków korali, wartości 56 koron. O popełnienie kradzieży podejrzanym jest jeden z sublokatorów poszkodowanego. — Znaczej kradzieży dopuścił się Jan Kotyło, czeladnik krawiecki u p. Józefa Jawieckiego, krawca, zamieszkałego w ulicy Szymona pod l. 2. Włamał się on do stolika i skradł zeń 260 koron w gotówce i książkę swą roboczą. — P. Salci Essig skradziono wczoraj po południu w ulicy Kazimierzowskiej złoty, damski zegarek, kryty, na niebiesko emaliowany. — Agent policyjny aresztował Józefa Kompickiego za włóczęgostwo. W policyi przy rewizji znaleziono przy nim dwa pugilaresy, oba z pieniędzmi; Kompicki nie umiał podać jednak ich zawartości, widocznie więc skradł je niedawno i nie miał jeszcze czasu obliczyć co zawierają. — Na pl. Strzeleckim aresztowano 15-letniego Franciszka Horodyńskiego, który skradł dozorcę domu Nikiforowi Hołowce pugilares, zawierający 38 koron 80 hal. Przy rewizji dokonanej w policyi nie znaleziono już u niego pugilaresu, natomiast zgłosiło się dwóch innych ludzi i oskarżyli młodego złodzieja o systematycznie dokonywane kradzieże gołębi, którymi następnie handluje. — Na placu Bernardyńskim aresztowano 18-letniego sztukatora, Wiktora Ostena, który chciał wydrzeć podmajstrzemu, Stanisławowi Kundemanowi zegarek z kieszeni. — Synowie straganiarki, Sary Bardach napadli i obili na placu Rzeźni łaziebno, Stefana Sielskiego, jak twierdzą za to, że go podejrzywali, iż jest złodziejem. — Szpital powszechny oddał policyi niesforą pacjenta, Estere Raucha do ukarania, za wyprawianie awantur w szpitalu.

Zgubiono. Uczeń zakładu głuchoniemych, Władysław Dembowsky, zgubił na Wulce swą metrykę. — P. Betti Kurz zgubił w ulicy Bożniczej pęk kluczyków na żelaznym kółku.

Znaleziono. Pan Edmund Hawiński znalazł wczoraj w Ryńku złoty pierścionek. — P. Antoni Kórber znalazł w ulicy Cebulnej rachunek firmy M. Finkler i plik wykupionych weksli. W ulicy Czackiego znaleziono stary pugilares, zawierający rozmaite papiery i notatki.

□ **Konkurs.** Dyrekcja wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posady czterech asystentów, a mianowicie: 1) konstrukcyi maszyn, 2) chemii ogólnej i analitycznej, 3) rysunków geometrycznych i odręcznych, 4) projektowania budowniczego, od 1 września b. r. Z każdą z tych posad łączy się remuneracja 1200 koron rocznie. Podania wystosowane do Rady szkolnej krajowej przesyłać należy na ręce dyrektora i zaopatrzyć w *curriculum vitae*, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studiach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 21 sierpnia br.

□ **Przedstawienie operowe w Krakowie.** Dyrekcja teatru lwowskiego przygotowuje — jak donoszą pisma krakowskie — na dzień 13 bm. przedstawienie opery Halevy'ego „Żydówka” z udziałem pierwszorzędných solistów. Partję Eleazara śpiewać będzie p. Recht, tenor opery wrocławskiej, Rachelą będzie panna Rollówna, umyślnie sprowadzona ze Lwowa, kardynałem zaś ulubieniec publiczności krakowskiej, p. Jeromin. Nie ulega wątpliwości, że przedstawienie to przeznaczone na benefis personalu chórów, zainteresuje sfery muzyczne Krakowa i cieszyć się będzie powodzeniem, jako jeden z najciekawszych popisów tegorocznej kampanii lwowskiego teatru w Krakowie.

□ **Budowa rzeźni miejskiej w Krakowie.** Komisja inwestycyjna krakowskiej Rady miejskiej na odbytem przed kilku dniami posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta Friedleina, przyjęła na roboty około nowej rzeźni miejskiej, następujące oferty: p. Wincentego Bialika na roboty blacharskie na kwotę 3.342 koron, ofertę firmy Józefa Goldmanna na roboty blacharskie na kwotę 4.770 koron, wreszcie ofertę firmy Peterseim i Rinkoffera na roboty mechaniczne na kwotę 48.960 koron. Budowę urządzeń mechanicznych nadzorować będzie komisja złożona z radców miejskich: dra Domańskiego, Turzkiego i Beringera.

□ **Szczawnica. (Lista gości).** W czasie od dnia 20 do 28 lipca b. r. przybyło do Szczawnicy drużyn 240, osób 323; ogółem bawiło tam dotąd drużyn 1330, osób 2022.

□ **Stryj. (Stosunki w kasynie. — Porządki w mieście. — Rocznica Wiśniowskiego i Kapuścińskiego).** Pisz nam:

Z powodu korespondencji ze Stryja, zamieszczonej w *Słowie Polskim* w nr. 357, oficerowie tutejsi, należący do Kasyna polskiego, zdaje się z polecenia swego głównego-komenderującego Galgotze'go, zgłosili we czwartek 31 lipca b. r. gremialne wystąpienie. Może choć teraz utraci kasyno swój germanistyczny charakter, a przybierze charakter więcej narodowy.

Bardzo „wygodne” są stosunki w Stryju. Ludzie jeżdżą po chodnikach rowerami, wózkami, a nawet zdarzają się wypadki, że ten i ów pozwoli sobie na jazdę konną po chodniku. Często można spotkać chłopców od ślusarzy, którzy z kilkumetrowymi sztabami żelaznymi idą przez chodnik, rębaczy, którzy, wbiwszy siekiere w ogromną kłodę, przetrzucają przez ramie i idą chodnikiem, baby z motykami, chłopcy z kosami — a biedni przechodnie muszą co chwilę ustępować się z chodnika na drogę. Dobrze jeszcze, jeżeli to dzieje w dzień, ale późnym wieczorem niełatwo o wypadek. Sam byłem świadkiem, jak baba motyką zdarła z głowy pewnej pani kapelusz i zraniła ją w twarz. Onegdaj znowu jakiś pan, jadący na rowerze chodnikiem ul. Lwowskiej zapomniał widocznie do czego służy dzwonek przy rowerze i najechał na panią C., żonę starszego radcy sądowego, spiesząc rano z córeczką do kościoła na mszę i przewrócił ją. Szczęście jeszcze, że skończyło się tylko na skaleczeniu ręki i zniszczeniu sukni i parasolki, ale czyż nie mogło skończyć się na czem gorszym. Pożądaną byłoby więc rzeczą, żeby magistrat miasta Stryja wglądał w te porządki i wydał stójkowym odpowiednie rozporządzenia, ażeby zapobiedz na przyszłość poważniejszym wypadkom.

We czwartek 31 lipca b. r., jako w 55-letnią rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego zebrała się o godz. 9 wieczorem, pod krzyżem pamiątkowym na tutejszym starym omentarzu, młodzież rękodzielnicza polska, i odśpiewała pieśni: „Boże coś Polskę”, „Z dymem pożarów”, „Boże Ojciec Twoje dzieci”, „Przed trybunałem stanął lud murem” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Po odśpiewaniu tych pieśni, przemówił do zgromadzonych w krótkich słowach robotnik kolejowy p. Piotrowski. Obchód ten odbył się staraniem młodego wprawdzie, lecz pomyślnie i szybko rozwijającego się Towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej, im. Tadeusza Kościuszki.

Dziwne tylko, dlaczego pomimo istnienia w Stryju „Sokoła”, „Czytelni kolejowej”, „Gwiazdy” i innych jeszcze polskich towarzystw, żadno z nich się nie postarało, ażeby w dniu tak pamiątkowym odbyło się za tych dwu męczenników sprawy polskiej nabożeństwo żałobne.

□ **Nowy Sącz. (Park miejski. — Nowe stowarzyszenie).** Park miejski, będący prawdziwą ozdobą miasta i ulubionym miejscem spacerowem, a którego utrzymanie dużo kosztów i trudu wymaga, niszczą od pewnego czasu bezmyślne osoby, a to zrywając kwiaty, łamiąc gałęzie, deptając trawniki i zanieczyszczając klomby. Szkodnicy ci, do których według zacierpniętych informacji nie tylko niedorośli, ale czasem także i osoby dorosłe należą — sądzą widocznie, że jeden kwiat lub jedna gałązka, nie zrobią jeszcze uszczerbku parkowi i zdają się nie pojmować tego, że gdyby wszyscy odwiedzający park byli tego samego sposobu myślenia, toby park w krótkim czasie świecił chybą gołymi konarami. Jakkolwiek parku miejskiego strzeże dniem i nocą straż policyjna, to jednak nadzór ten w tak rozległym parku nie może zapobiedz uszkodzeniom i dlatego też publiczność sama w interesie swoim i dobra publicznego winna rozebrać opiekę nad parkiem i ochraniać go przed dewastacją. — Stowarzyszenie kupców chrześcijańskich i młodzieży handlowej zawiązało się w Nowym Sączu. Uchwalono statut nowego Towarzystwa i przedłożono go namiestnictwu do zatwierdzenia.

□ **Losy „Oświaty”.** Stosując konsekwentnie program wzmacnienia „świadomości państwowej” wśród ludu polskiego, to znaczy program zatarcia poczucia odrębności narodowej i rozwoju uczuć wierności względem rosyjskiego rządu, ks. Imeretyński stworzył między innymi tygodnik dla ludu p. t. *Oświata*. Jest to pismo polskie z języka, moskiewskie z ducha i tendencji. O teraźniejszych jego losach pisze korespondent *Nowej Reformy*:

„Pierwszy rok istnienia *Oświaty* budził niemałe obawy, że ta propaganda rusyfikacyjna wśród ludu wiejskiego i miejskiego może wywrzeć istotnie wpływ szkodliwy dla ducha narodowego. Trzeba bowiem przyznać, że *Oświata* była redagowaną bardzo zrzęcznie i bardzo ostrożnie sączyła truciznę ugodo-moskiewską. Imeretyński taką przywiązywał wagę do tego organu, że prawie sam go redagował i nasuwał pomysły do rozmaitych artykułów. Jednocześnie z rozkazu Imeretyńskiego wszystkie władze administracyjne usilnie kolportowały *Oświatę*, że doszła ona do 11.800 płatnych abonentów. Od śmierci Imeretyńskiego wszystko się zmieniło. Czertkow zlekceważył pomysł swego poprzednika, a faktyczny redaktor *Oświaty* p. Adamczewski, nie mając bodźca z góry, pismo zaniedbał. — Dość powiedzieć, że liczba przedpłaćcieli spadła obec-

nie do 3000 i organ ten, chwala Bogu, wpływu żadnego już nie wywiera”.

Do zwalczania *Oświaty* przyczyniło się głównie czytelnictwo nielegalnych pism, rozwijające się coraz lepiej wśród ludu wiejskiego i miejskiego w Królestwie. Krakowski Polak, który od początku założenia *Oświaty* zwalczał ją usilnie i energicznie, wskazując na jej istotne zadania i charakter, dostaje się obecnie do Królestwa drogą przemytництва w 7.000 egzemplarzy. Rzecz prosta, że czytelnik Polaka nie tylko sam *Oświatę* do rąk nie weźmie, ale usilnie odmawia innych od jej czytania i prenumerowania.

○ **Grobowiec króla Milana.** Jak z Belgradu donoszą, w klasztorze w Kruszedol stanie jeszcze w tym roku, staraniem i kosztem cesarza Franciszka Józefa, wspaniały grobowiec, do którego przeniesione zostały zwłoki króla serbskiego Milana. Trumnę metalową, w której złożono Milana po śmierci, zastąpi trumna szklana, a będzie ona tak ustawioną, ażeby zaraz od wejścia widzieć można śmiertelne szczątki zmarłego.

○ **Nowy wulkan w Europie.** W górach Pico d'Europa, w Hiszpanii, na granicy Starej Kastylii i Asturyi utworzył się nowy krater, z którego wydobywają się olbrzymie kłęby dymu. W tej okolicy w ostatnich czasach były trzęsienia ziemi. Zdaje się więc, że Hiszpania mieć będzie nie zbyt miły zaszczyt posiadania trzeciego w Europie, nie licząc islandzkich, czynnego wulkanu.

○ **Jerzy Biberi,** jeden z głośniejszych współczesnych malarzy francuskich, zmarł w tych dniach w Paryżu, w 62 roku życia. Rozpocząwszy swój zawód od wielkich kompozycji klasycznych, przerzucił się następnie na pole tworzenia scen rodzajowych i anegdotycznych („Klasztor pod bronią”, „Opowiadanie misjonarza”, „Rozczarowanie poliszynela” i t. d.), w ostatnich zaś dwóch dziesiątkach lat zdobył sobie duży rozgłos jako „malarz kardynałów”. Pracował on również z niemałym powodzeniem na polu dramatycznym, a z jego utworów scenicznych dużym w swoim czasie cieszyły się powodzeniem: „Le Verglas” i „Chanteuse par amour”. Zmarły był oficerem legii honorowej i odznaczył się kilkoma świetnymi czynami w czasie wojny francusko-pruskiej z 1870/71.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +19° R.

Odpowiedzi od redakcyi. W. P. W. Bogdan w *Kołomyi*. Bliższych wiadomości w wiadomej sprawie udzielić może tylko Wydział krajowy. Tam też radzimy się zwrócić.

Zmarli: W Tarnowie: Marya Leontyna 1o Friedman, 2o Sachs w 61 roku życia.

W naszej Administracyi złożyli:

Dla chorego studenta S. K.:
J. M. 1 kor.

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Zamiast wieńca na grób Karoliny Romaszkanowej Stefan Witkowski 20 kor.

Na bank poznański:

Zarząd tartaku parowego w Starzawie 10 koron.

Zapiski literackie i artystyczne.

○ **Miesięcznik T. S. L.** Organ zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej przynosi w ostatnim swym numerze (5—6) na czele protokół X. walnego zgromadzenia delegatów T. S. L., odbytego w Krakowie w dniach 18 i 19 maja b. r. Następuje odpis, a względnie przedruk petycji przedłożonej Sejmowi krajowemu na tegoroczną sesję w sprawie przyjęcia szkoły polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Białej na etat krajowy, sprawozdanie z dwóch posiedzeń zarządu głównego T. S. L., stała rubryka: „Z ruchu Kół” i „Różne wiadomości”. Do numeru dołączono dodatek, „Z literatury ludowej”, zawierający oceny dzieł ludowych i popularnych. Zbiór tych dodatków stanowić będzie z czasem dla każdego Koła potrzebny spis bieżącej literatury do zasilania bibliotek czytelni T. S. L.

○ **Wykopaliska w Eleuzi.** Greckie ministerstwo oświaty uchwaliło rozpocząć w najbliższym czasie szereg prac wykopaliskowych w Eleuzi, głównie w okolicy, w której wznosiła się ongiś świątynia Demeter i święcono słynne misterya eleuzyjskie.

○ **W teatrze letnim w Warszawie** wznowiono czteraktową komedię M. Baluckiego pt. „Krewiaki”.

○ **Nieznany obraz Rembrandta** odkryto przypadkiem w Bostonie podczas odświeżania zakupionych przez tamtejsze stowarzyszenie artystów starych obrazów. Tytuł obrazu jest: „Złoty deszcz” i nosi podpis Rembrandta, oraz datę 1692 r.

Z sali sądowej.

Lwów, 4 sierpnia.

(Uwolniony z pod szubienicy.)

Z początkiem lutego br. toczyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciwko niejakiemu Mikołajowi Szulhanowi, parobkowi z Nowego Sioła. Oskarżony był o morderstwo.

W Nowem Siole mianowicie toczył się od dłuższego czasu spór pomiędzy gospodarzem Szulchem, szwagrem Szulhana a Oleksą Szczudłem. Szło im o parkan, który dzielił dwa gospodarstwa.

Dnia 10 października z. r. Szczudło, bez względu na to, w jakim stadium sprawa się znajdowała — podpisał sobie nieco — wziął siekierę i poszedł rąbać parkan. Szulhan nie było w domu, ale był za to głuchoniemy szwagier jego Mikołaj Szulhan.

Zoczywszy Szczudłę — porwał kół dębowy — zaszedł z tyłu psotnika i ugodził go w głowę tak silnie, że ten bez przytomności padł na ziemię. Leżącemu zadał jeszcze Szulhan kilka razów, czem spowodował jego śmierć natychmiastową.

Oskarżony o morderstwo, dnia 4 lutego b. r., skazany został Szulhan na karę śmierci przez powieszenie.

Od wyroku tego sam trybunał zgłosił odwołanie do łaski monarszej dla oskarżonego, obrońca zaś Szulhana, adw. dr. Mileński zgłosił równocześnie zażalenie nieważności, wywołując logicznie, że kalectwo jego — głuchoniemota — sama dla siebie stanowi już dostateczny powód do powątpiewania o poczytalności oskarżonego.

Najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu na przeprowadzonej jawnej rozprawie uznał słuszość wywodów obrońcy, polecił przeprowadzić ponowną rozprawę, polecając równocześnie zasięgnąć zdania psychiatrów.

Do rozprawy ponownej jednak nie przyszło, sąd karny bowiem sam przedtem poddał obserwacji głuchoniemego. Wydział lekarski uniwersytetu we Lwowie orzekł, że obwiniony jest niepoczytalny. Wobec tego też prokurator cofnął swe przeciwko niemu oskarżenie i po myśli przepisów § 227 p. k. zaniechano dalszego postępowania karnego.

O uchwale tej zawiadomiła Izba radna tutejszego sądu karnego obrońcę Szulhana Dra Mileńskiego, uwolnionego skazańca zaś oddano policji do dalszego zarządzenia.

Najciekawszym wydaje się szczegół, że Szulhan nie rozumiał wyroku, gdy mu go ogłaszano i teraz niebardzo zdaje sobie sprawę z tego, co z nim się dzieje. Tu chyba najlepszy dowód pomyłki sądowej, pomyłki, która była w stanie niepoczytalnego zaprowadzić na szubienicę...

Strajki rolne.

Ze złoczowskiego piszą nam:

Strajk żniwiarzy rozszerza się obecnie we wschodniej części powiatu złoczowskiego epidemicznie. Z Manajowa przeniósł się do Harbuzowa, Hukałowice, Jarosławiec, Perepelnik, Nuszcza, Metelnia i Troscionca małego. W wielu miejscowościach żniwiarze pogodzeni na snop 10 z rozmaitymi dla nich dodatkami lub po 80 hal. od kopy rozpoczęli żniwo, a pomimo tego na dane hasło z góry, zaniechali dalszej pracy.

Agenci głównego komitetu lwowskiego przebiegają miasteczka i wsie, rozdając broszury i pisma ulotne, wzywające do bezrobocia. Głównie czynni są relegowani uczniowie uniwersytetu lwowskiego, gimnazjaliści (i) przebywający na wakacjach.

W Harbuzowie agituje niejaki Dombrowski, syn nauczyciela wiejskiego, obecnie akademik wiedeński. Syn byłego posła do Rady państwa ks. Taniaczkiewicza, uczeń 4 roku medycyny w Wiedniu, spędza teraz wakacje w więzieniu śledczym w Złoczowie. Najsmutniejsza jednak, że są i księża ruscy, którzy podtrzymują ten strajk, jak to się dzieje w Harbuzowie, Jarosławicach i Perepelnikach, gdzie ks. Bachtałowski nawet mszę św. odprawił na powiedzenie się strajku.

Główną przyczyną, że strajk żniwny przybrał takie rozmiary jest zmiana kierownika starostwa. Gdyby do tego czasu był pozostał dr. Roder, który znajomością szczegółową stosunków lokalnych imponował włościanom, który znał każdego po imieniu i nazwisku, a posiadając dar szybkiego orientowania się w sytuacji, był nieomylnym doradcą swoich petentów i dlatego doznawał ogólnego poważania, to niezawodnie przy właściwej mu energii i politycznym wykształceniu, strajki w zarodku byłyby zniweczone.

Obecny starosta, p. Studziński, nie zna swego powiatu, a co gorsza, że ma urojone zapamiętanie, jakoby przyczyną strajków był wyzysk robotnika przez obszary większe. Rzecz się ma przeciwnie. We wschodniej części powiatu robotnicy zwyczajowo biorą 10 kop, lub 80 hal. od kopy. Licząc wartość kopy zboża na 14 koron, zarabia jeden robotnik, dość pilny, przy związaniu 3 kóp dziennie 4 kor. 20 h., zaś przy płacy za kopę 80 hal., 2 k. 40 h. Gdy się zważy przytem stratę 1/10 części słomy, czyli nawozu całego zbioru, to chyba już i p. Daszyński wyzysku robotnika nie przyzna.

Kierownik starostwa, jako polityk, powinien wiedzieć, że strajki rolne u nas nie są natury socjalno-ekonomicznej lecz wyłącznie politycznej. Pisma ruskie od wielu lat już dostarczają wskazówek, że menterzy ruskiej polityki dążą do tego, aby Polaków ze wschodniej Galicji wyrugować a środkiem do tego dawno przygotowywanym są obecnie znakomicie zorganizowane strajki, które mają właścicieli obszarów dworskich zmusić do wyzbycia się ziemi przez parcelację.

Charakterystyczne jest następujące zdarzenie. Gdy w tych dniach w Jarosławicach komisarz p. Przybysławski zapytywał strajkujących robotników o przyczynę zaniechania robót żniwnych, wtedy wystąpił jeden mowca i oświadczył: „Ponieważ Polacy wypędzili z uniwersytetu ruskiego we Lwowie ich dzieci, przeto oni we dworach robić nie będą!”

Na dalsze zapytanie komisarza, co on rozumie pod słowem uniwersytet? ani ten mowca ani żaden inny z kilkuset zgromadzonych nie był w stanie dać odpowiedzi, bo wszyscy nie wiedzieli. Widoczny tu wyzysk ciemnoty ludu dla celów partyjnych. Dwa hasła rozbrzmiewają teraz na krańcach Austrii; „Los von Rom und nach Deutschland!“ i „Los von Rom und nach Russland!“ Polacy są i będą naturalnymi wrogami tych hasel, bręcząc go popieranych, więc ich zniszczyć i ubezwładnić należy do tego stopnia, aby żadnych przeszkód robić nie byli w stanie. Wobec tego zakroju naszym obowiązkiem jest, wytrwać i nie dać się złamać, a każdą parcelację ziemi na rzecz Rusinów uważać jako zbrodnię stanu wobec naszej idei narodowej i starać się wszelkim takim zamiarom przeszkodzić. Pociuszającym jest, że wobec strajków teraźniejszych, właściciele obszarów dworskich jeli się energicznie samoobrony przez sprowadzanie maszyn żniwnych i robotników Mazurów, których do Galicji wschodniej już tysiące przybyło. Dlatego mamy nadzieję, że polityka nam wroga zrobi fiasco i że wkrótce doczekamy się chwili, że przez bezrobocie doprowadzeni do nędzy robotnicy ruscy, pałkami będą pędzić agentów ruskiej polityki.

Z pow. czortkowskiego. Od przebywającego chwilowo we Lwowie mieszkańca powiatu czortkowskiego, który zna dobrze powiaty czortkowski i zaleszczycki otrzymujemy następujący obraz strajków rolnych w tamtej okolicy:

Strajk w powiecie zaleszczyckim rozpoczął się w gminie Lisowce, dawnym majątku Orłowskich, obecnie Kleiner, od którego dzierżawi je p. Zajączkowski, a następnie przeniósł się do Koszylowic, majątku Mieczysława hr. Pinińskiego i do Burakówki, majątku hr. Bondego, dzierżawionego przez p. Besnera, jednego z tych starozakonnych, którzy ludności robotniczej nie wyzyskują, a gospodarują racjonalnie bez zamiaru doraźnego, a czasowego tylko wyciągania z ziemi nadmiernych zysków.

Następnie ruch strajkowy rozszerzył się na Drohicówkę, majątek p. Tadeusza Cieńskiego, Chmielowę, majątek dra Adama Głazewskiego, oraz na Beremiany i Świerzkowce, majątek bar. Heydla. Żądania strajkujących były bardzo wygórowane. Domagano się 6 snopa ze żniw, pastwisk i nieograniczonego wyrębu lasów. Charakterystycznym jest, że strajk wybuchł przeważnie w takich gminach, w których ludność miała zarobki dobre, a właściciele ziemscy dobrze się z ludem obchodzili. W Drohicówce, której właściciel p. Tadeusz Cieński odnosił się do ludu nie już z wyrozumiałością, ale wprost zyczliwie i ofiarnie, strajk przybrał tak groźne rozmiary, że falanga włościan chciała udźwignąć na dwór, dopiero osobistej interwencji p. Cieńskiego udało się powstrzymać strajkujących od ekscesów, a zarazem zapobiedz użyciu broni przez żandarmów. Bez interwencji p. Cieńskiego byłaby tam niewątpliwie krew się polała.

Z innych miejscowości powiatu zaleszczyckiego, w których strajk się szerzy, należy wymienić Dżwiniać, majątek p. Wartanowicza i majątki księcia Kaliksta Ponińskiego. Głos powszechny wiąże ze strajkami nazwiska ruskiego ks. Kauca z Lisowic, radcy sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Tłustem p. Bociurkowi i gr. kat. proboszcza w Nyrkowie.

Do powiatu czortkowskiego strajk przyszedł od strony powiatu zaleszczyckiego z Koszylowic, a od strony powiatu husiatyńskiego z Kopyczynie (miasteczko, które ma sąd powiatowy). Bardzo groźne rozmiary strajk przybrał w Pauszówce, Bazarze i Krzywoliuce (majątek Wołańskich). W Bazarze, o czem pisaliśmy swego czasu, aresztowano 137 włościan, ale nie miejscowych, tylko pochodzących z gmin powiatu zaleszczyckiego, którzy do Bazaru przybyli w celach agitacyjnych. Między aresztowanymi byli starzy włościanie, których prowadzono bez kajdan, ale byli także młodzi chłopcy, którym ręce skuto. Jeden z aresztowanych (12-letni chłopiec), którego później puszczono wolno, wyjaśniał, że owych 137 szło razem, aby bić Mazurów, sprowadzonych do roboty.

Ostrze strajków w powiecie czortkowskim zwraca się przeciw postom sejmowym pp. drowi Stanisławowi Rudrofiowi ze Szwałkowic, który jest zarazem marszałkiem pow. czortkowskiego, i Arturowi Cieleckiemu z Hadyńkowic. Oba tym panom nie można żadną miarą uczynić zarzutu, jakoby byli dla ludu nieżyczliwi. Do p. Rudrofa w Szwałkowcach udał się imieniem strajkujących poseł Huryk, który doprowadził do ugody na podstawie warunków podanych przez samego p. Rudrofa, mianowicie zgodzono się na 10 snop pszenicy i innych ziemiopłodów i na 9 snopów żyta.

W Uhrynii, w majątku p. Tadeusza Potockiego i w Kosowie w majątku p. Bogdanowicza strajk już ukończony.

W Białej w Czortkowskim aresztowano przed kilka dniami agitującego nauczyciela ludowego

Bojczuka, a w Husiatyńskim był aresztowany agitator ruski Petrycki.

W Czortkowskim jest rozlokowany po wsiach 95 pułk piechoty, a nadto część pułku 41 piechoty z Czerniowiec i cały pierwszy pułk ułanów, z którego tylko jeden oddział stoi obecnie w Złotym Potoku (pow. buczacki) w majątku p. Gniewosza.

W Buczackim ruch strajkowy objawia się słabiej.

Mieszkańców powiatu czortkowskiego strajk zaskoczył zupełnie niespodziewanie, wyrósł jak z pod ziemi. Z tego powodu czynią tam zarzuty administracji politycznej, że poprostu nie wiedzieli, co się w powiecie dzieje. Ziemianstwo powiatu nie chce żadnych praw ani stanów wyjątkowych, ani też żadnego nadużycia władzy, ale żąda od władzy, aby była taktowna, sprężysta i przewidująca.

W Czortkowie mają niedługo nastąpić wybory do Rady powiatowej. Otóż panuje tam powszechne przekonanie, że ruch strajkowy ma być przygotowaniem terenu dla agitacji wyborczej ruskiej.

Panuje także powszechne przekonanie w powiecie, że ukrytym celem strajku są daleko bardziej cele narodowe agitatorów ruskich, niż ekonomiczne dążenia ludu.

Starostwo czortkowskie z powodu dłuższej choroby starosty Wybranowskiego, który, jak wiadomo umarł w tych dniach we Lwowie, prowadzi komisarz Zawadzki.

Łaszkę królewską pod Glinianami. Od p. Adama Tretera otrzymujemy list następujący: „W numerze 373 z dnia 1 sierpnia b. r. *Słowa Polskiego* wyczytałem, że w Łaszkach królewskich zawarłem ugodę przy pośrednictwie p. Breitera z włościanami, odnośnie płacy robotnika. — Tak, — ale z tą różnicą, że czytając ten ustęp odnosi wrażenie dobrowolnej ugody, a ona była i jest wymusem i to bardzo groźnym. Również nieprawdą jest, że gary u mnie mają 5 cetn. metr., posiadam tylko po 7 cetn. metr. i mają być za 60 do 70 ct. kopane.

Kost' Taniaczkiewicz, syn posła ks. Daniela Taniaczkiewicza, uczeń medycyny w Uniw. wiedeńskim, aresztowany za udział w ruchu strajkowym, siedząc już piąty dzień w areszcie, nie chce wcale przyjmować pokarmu. Tak przynajmniej donosi *Dziło* na podstawie otrzymanego telegramu ze Złoczowa.

Ze Śniatyna donoszą nam, że w powiecie tamtejszym panuje zupełny spokój. Strajków rolnych niema, a ludność zachowuje się spokojnie.

Od posła Breitera otrzymujemy następujące informacje:

W Jaktorowie (własność ks. metropolity Szeptyckiego) gdzie przyszło do krwawego starcia między huzarami a strajkującymi, stanęła wreszcie ugoda. Interweniował poseł Breiter. Dzierżawca p. Ludwik Groo podniósł znacznie płacę. Minimum płacy robotnika w zimie oznaczone zostało na 40 ct., kobiety 25 ct. Młocka od kopy 40 ct. Wczoraj zjechała komisja sądowa, celem ściągnięcia protokołów i zbadania sprawy zajścia z huzarami. Ks. metropolita ma w tych dniach osobiście zjechać i załatwić sprawę co do opalu.

Tego samego dnia przeprowadził p. Breiter ugodę w Łahodowie własn. p. radcy Dr. Hofmoka. We wsi tej, gdzie siedzi dziedzic i 3 dzierżawców panował straszny wyzysk. Płaca robotnika w zimie wynosiła od 6—12 ct. Obecnie minimum płacy robotnika w zimie oznaczone zostało kwotą 30 ct., robotnicy 25 ct. Dalej stanęła ugoda za 11 snop pszenicy a za 12 żyta, owsa, jęczmienia etc. Kartofle od korca 12 ct. Rokowania ugodowe trwały przez 6 godzin.

Nie przyszło do ugody w Kozłowie (pow. Kamionka), gdzie p. Breiter widział się zmuszonym układy zerwać. Na łanach pańskich pracuje pod osłoną wojska kilkunastu Mazurów. Wedle umowy zobowiązał się im p. Rozwadowski płacić po 22 kor. miesięcznie i codziennie dawać mięso.

Nie przyszło dalej do ugody w Rzepniowie, gdyż strajkujący nie mają się z kim układać. Marszałek powiatu, Thulie, posiadający 100 morgów, o żadnych układach słyszeć nie chce, a pełnomocnik Tow. kred. ziemsk. nie ma dotychczas pełnomocnictwa do układów.

W Żelechowie wielkim (pow. Kamionka) mimo zabiegów p. Breitera także do układów przyjść nie mogło, bo tamtejszy dzierżawca Burghard przyszedł do ugody kompletnie niechętny.

W Stanimirzu (pow. przemysłański) p. Breiter nie mógł dojść do zgody z tamtejszym dzierżawcą Arciszewskim, człowiekiem 80-letnim. Obecnie miał zaproponować p. Arciszewski, by sobie włościanie kupili u niego zboże na pniu, inaczej wszystko zgnije.

W Żurawnikach (pow. lwow.) właściciel Müntner układać się nie chce, gdyż „nie zna cen, jakie płacić będą sąsiedzi“. Dla postrachu sprowadzono huzarów, a nadto aresztowano przeszło 13 chłopów.

Tak samo w Zuchorzycach, pow. lwow., aresztowano 10 włościan i sprowadzono do wsi huzarów. Rozgoryczenie ogromne panuje na rządcę sapieżyńskiego Szoldrskiego. W tych dniach ma zjechać do Zuchorzyc ks. Seweryna Sapieżyna.

W Zuchorzycach i Żurawnikach nędra wśród rodzin pozostałych po aresztowanych nie do opisania. Życzeniem by było, aby p. prezydent sądu

Przyłuski raczył jak naprędzej śledztwo z arestowanymi przeprowadzić, by oni jeszcze w czasie żniw mogli zarobić choć cokolwiek na ciężką zimę.

Dziś toczą się układy za interwencją posła Breitera w Ubiniu i Dziedziłowie pow. Kamionecki.

Buczac. Poseł Włodzimierz Gniewosz zwołuje na czwartek 7 sierpnia zgromadzenie ziemian bez różnicy wyznania do sali Rady powiatowej na godzinę 11 przedpołudniem, celem narady „nad organizacją obrony właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich tak na teraz, jak i na przyszłość“.

Z półurzędowego źródła donoszą nam:

Z przeważnej części powiatów, objętych strajkami rolnymi donoszą o polepszeniu się położenia i zmniejszeniu się liczby gmin, w których strajki ciągle się jeszcze utrzymują. Tylko w powiecie kamioneckim strajk rozszerza się na nowe gminy. Świeżo ogarnął strajk gminę Horpin. W Nachorcach, Wyrowie i Spasie czeladź dworska porzuciła służbę.

W pow. zaleszczyckim podjęto napowrót pracę we wszystkich gminach zaleszczyckiego okręgu sądowego; natomiast w okręgu sądowym Tłuste strajkują gminy Świerszkowce i Beremiany.

W pow. tłumackim strajkują gminy Delawa i Zakrzewce. Dla osłony obcych robotników tam pracujących, wysłano pogotowie wojskowe do Zakrzewiec.

W pow. husiatyńskim wybuchł świeży strajk we wsi Krogulcu; dla utrzymania spokoju wysłano tam pogotowie wojskowe.

W pow. skałackim powracają normalne stosunki; prawie we wszystkich gminach przyszło do ugody i ludność miejscowa pracuje znowu na łanach dworskich. W Soroczce, gdzie strajk najostrej wystąpił i dokąd wysłane było pogotowie wojskowe, przyszło już także do ugody, a asystencja wojskowa została odwołana.

W pow. trembowelskim w Darachowie strajkujący zniszczyli część łanu kartofli i porozciniali związane snopy żyta. W Zazdrości ciągle jeszcze trwa wzburzenie umysłów i słychać pogróżki przeciwko obcym robotnikom. Do obu gmin wysłano asystencję wojskową.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 5 sierpnia.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. Z Morawii zjechała do Krakowa delegacja czeskiego Towarzystwa katolickich nauczycieli z ks. Janem Vyhodilem, literatem czeskim, ks. Tomaszem Sillingerem redaktorem *Hlasu katolickiego* i Janem Horinerem, sekretarzem Towarzystwa na czele. Delegacja zwiedza pamiątki Krakowa. Jutro odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie przez długi szereg lat był proboszczem ks. Tupy (Jabłoński) literat i poeta czeski.

Kraków. Międzynarodowa komisja dla regulacji koryta Wisły powróciła z Zawichostu do Krakowa. Obecnie toczą się narady nad planami dalszych robót regulacyjnych. Obrady te potrwać około 10 dni.

Kraków. W sprawie badania bezpieczeństwa wieży Maryackiej zbiera się w środę rano komisja, złożona z pp. Wandalina Beringera, dra Stan. Tomkowicza, inżyniera Zubrzyckiego i budowniczego Grabowskiego.

Muzeum Rapperswylskie.

Rapperswyl. Do Muzeum Narodowego nadesłano z Warszawy tablicę marmurową z kaplicy pamiątkowej 3 maja w ogrodzie botanicznym. Tablicę ukryto podczas burzenia kaplicy po r. 1863. Znajduje się na niej czterowiersz Krasickiego:

„Zniósł moment, co wiek skazil, a jarzma nie-
[zdolny]

Wspaniałe z ugnębienia powstał naród wolny,
By okazał całemu światu w swej robocie,
Co może dzielna rozpacz, gdy wsparta na cnoście.

Wykaz firm

które zawarły umowę co do kontroli nawozów z krajową stacją chemiczno-rolniczą w Dublanach na r. 1902.

Ernest Bahlsen, Kraków.

Józef Karrach, jako przedstawiciel Biura sprzedaży żużli Thomasa w Wiedniu.

Pierwsze akc. tow. dla przem. chemicznego, Lwów.
Dom dla Ziemian, Lwów. 6883 2

Józef Mikułowski-Pomorski, kier. stacji.

Chorobliwa, nieznośna,

PLAGE MUCH

usunąć można lekko przez amerykański papier na muchy

≡ TANGLEFOOT ≡

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach, handlach korzennych i papieru. Główny skład: H. Stössler, Wiedeń 1. Freyung 5. 4946

We Lwowie u Alojzego Hübnera, Rynek
sprzedaż en gros dla Galicji i Bukowiny.

Defraudacje na Węgrzech.

Budapeszt. Zarządzona przez rząd rewizja funduszy gminnych, a w szczególności zapasów kasowych w mieście Maria Theresiopoli wykazała wielomilionową defraudację. Z kasy gminnej wydano 6 milionów bez upoważnienia. Główne księgi kasowe sfalszowane. Olbrzymie dochody zdefraudowane. Wdrożono śledztwo.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin. Staraniem polskiego Towarzystwa demokratycznego odbędzie się w niedzielę 17 bm. w Berlinie o 2 godz. popoł. wiec polski, na którym omawiana będzie polityka antypolska oraz obmyślenie sposobu obrony.

Król Edward VII.

Londyn. Król wyszedł dziś i zszedł bez pomocy po schodach na pokład jachtu.

Walka kulturalna we Francji.

Castelnaudary. Deputowany margr. Castellet zaprotestował przeciwko zamknięciu szkoły Sióstr Św. Wincentego a Paulo i zerwał pieczęcie urzędowe, umieszczone przez władzę na drzwiach szkoły.

Hakatyzm na eksport.

Poznań. Dzienniki tutejsze donoszą z Berlina, że w przyszłorocznym budżecie, który będzie przedłożony parlamentowi, rząd podobno umieści żądanie poważnego kredytu na popieranie niemieckich szkół za granicą.

Toruń. Redaktor *Gazety Toruńskiej*, Brejski opuścił dziś więzienie, w którym przesiedział dłuższy czas za rzekome przestępstwa prasowe.

Warszawa. Ofiarą morderstwa przez poderżnięcie gardła padła 48-letnia służąca u Fedorowicza urzędnika akcyzowego, niejaka Aurela Górecka. Morderca zabrał kwotę 800 rubli, należącą do Góreckiej, rozbił biurko jej chlebobdawcy, któremu zrabował złoty zegarek i pewną gotówkę.

Drugie podobne morderstwo spełniono na służącej Małgorzacie Schukert, przy ul. Świętokrzyskiej. Morderca zabił ją nożem również w celach rabunku.

Po zamknięciu numeru.

Linia telefoniczna Lwów—Wiedeń znowu przerwana pomiędzy Krakowem a Lwowem.

Pamiątkowe zebranie przed kaplicą na Wulce urządziła młodzież rękodzielnicza dziś o godz. 7 wieczorem, jako w rocznicę stracenia pięciu ostatnich członków rządu narodowego z r. 63 na stokach cytadeli warszawskiej.

Kącik humorystyczny.

(Przypowieści tureckie).

Hodża zgubił osła. Zamiast go szukać, cieszył się głośno ze swojej zguby.

— „Dlaczego się cieszysz?“ pytali go przyjaciele, „niejesteś bogaty, osiół to dla ciebie duża strata“.

— Zapewne. Jednak byłoby o wiele gorzej, gdybym na osła siedział, wtedy, jak uciekł; z pewnością bylibyśmy się w takim razie obydwa zgubili.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 5 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa — do —. Pszonica nowa od 6.75 do 7.25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5.75 do 6.—. Owies obrotowy gotowy od 8.25 do 8.50. Owies obrotowy na termin od 5.25 do 6.—. Jęczmień nowy 5.50 do 6.—. Jęczmień browarniany — do —. Rzepak nowy 10.— do 10.50. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0.— do —. Wyka 0.— do 0.—. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudza nowa 0.— do 0.—. Kukurudza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od

40.— do 42.—. Konieczyna biała od 45.— do 50.—. Konieczyna szwedka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16.— do 16.25. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowy 8.— do 8.25.

Zapasy starego zboża zupełnie wyczerpane, mimo to w nowym zbożu transakcje nieznaczne, a ceny pod wpływem targu wiedeńskiego i budapeszteńskiego obniżają się.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia b. r.

Hotel George'a. Hr. J. Koziembrodzki z Podhajczyk, H. Karczewski z Marawy, K. Jędrzejowicz z Rudnik, F. Scheman z Purnbergu, G. Behl z Brux, M. Zychon z Bojańców, W. Postrucki z Serednego, A. Liebermann z Borysławia, A. Gorayski z Moderówki.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 10. w parterze. 7179 6-1

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—1 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

Dr. T. Stachiewicz

powrócił — ul. Sobieskiego 4. 7118 2—2

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia; 6128

Wszędzie do nabycia.

Kalodont

niezbędny krem do zębów utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda Carlstrasse 27. Deutschland.

Skutki

nadużyć ni-szczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 2 kor., niemieckiego 4 kor. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej zupełnie uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości otrzyma się książkę w kopercie franko przez Verlags Magazin, Leipzig, Neumarkt. 21. 2078

PATENTY

na wynalazki wyjednywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 5818

!!!!!!!

Skład artykułów higien.

PARYSKICH TOWARÓW gumowych

J. REIF Specjalista,

Wiedeń, 1.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyłka na prowincję za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-24

Z powodu zbliżającego się terminu wiercenia mam do sprzedania około 7182 3

50 proc. udziałów w całości lub częściowo

na terenie naftowym w Borysławiu, na którym mieści się co najmniej sześć szybów, pod najprzystępniejszymi warunkami. Teren leży na linii ropnej w samym Borysławiu w bezpośrednim sąsiedztwie szybów wybuchowych. Zastrzegam natychmiastowe przystąpienie do wiercenia. Informacji udziela T. Tarasiewicz, Schodnica, poczta Schodnica.

SZCZAWNICA.

Sanatorium Dra J. Kołozkowskiego

na sezon letni od maja do końca września otwarte.

Środki lecznicze: 4508-10-7

Picie wód mineralnych, kąpiele hydropatyczne, żelaziste i rzeczne, żywienie dyetetyczne, inhalacja, elektryzacja, masaż itp.

Ceny bardzo przystępne. Kuchnia wykwintna.

ZARZĄD.

Tygodnik pedagogiczny.

„Ideały wychowania“.

(Przekład z czeskiego J. Rudzkiej.)

Streściła J. Czarnowska.

Taki jest tytuł jednej z nowszych prac sympatycznego pisarza i myśliciela czeskiego, profesora filozofii w uniwersytecie praskim, dra Franciszka Dřtiny. Poświęcając się przeważnie sprawom wychowania, a zwłaszcza wykształcenia wyższego, dr Dřtina w rzecznej rozprawce swojej przebiega główne trzy fazy rozwoju, jakim ulegały ideały wychowania zależnie od poszczególnych okresów kulturalnego rozwoju ludzkości i na podstawie tych danych ustępuje wyświećliły rysy ideałów wychowawczych najbliższej przyszłości.

„Przyszłość narodu, jego rozwój kulturalny — powiada filozof czeski — zależy od wychowania młodzieży. W systemacie wychowania najlepiej też odzwierciedla się dany naród w pewnej epoce“.

Cechą zasadniczą wychowania w starożytności, zwłaszcza u Greków, był naturalizm. Starano się tam o rozwój przyrodzonych fizycznych i duchowych sił człowieka, o doprowadzenie ich do możliwej doskonałości. Ta „Kalokogathia“ (piękność fizyczna, uosabiająca etyczną, duchową stronę) — to połączenie dobra z pięknem — było punktem wyjścia kulturalnej dążności narodu greckiego. Drugą, znamieną, cechą starożytności greckiej i rzymskiej — to zależność wychowania wyłącznie od państwa. Ale, jak wiadomo, wychowanie starożytne było udziałem wyłącznym młodzieży męskiej i to tej jedynie jej części, która należała do obywateli, używających wszystkich praw państwowych.

Chryścianizm w wiekach średnich stanowi zupełny kontrast z kulturą grecką. Celem jego, to nie rozwój, nie udoskonalenie wrodzonych zdolności w formie piękna, lecz przeciwnie, zagłuszanie ich, umartwianie. Ideałem ówczesnym jest odrodzenie się w duchu i w prawdzie, przeistoczenie się w człowieka nowego, duchownionego, wyższego. Przytem wychowanie to pozostawało wyłącznie pod władzą kościoła. Wychowanie starożytne było gimnastyczno-muzyczne (fizyczno-umysłowe), dążyło do urobienia w człowieku fizycznej i duchowej strony równocześnie, by się mógł uwidatnić i wybić w życiu. Wychowanie zaś chrześcijańskie głosi zaparcie się, zwalczanie wrodzonych skłonności, pogardę dla świata; uczy milczenia, pokory, znoszenia cierpliwie przykrości bez walki z przeciwnościami, a szczęścia oczekiwać każe w życiu pozagrobowym. Chryścianstwo oddziaływało jednak na wychowanie nie tylko drogą negatywną przez swój supernaturalizm, lecz i pozytywnie przez przykazanie czynnej miłości bliźniego. Poczucie równości, braterstwo wszystkich ludzi, odkupionych krwią Chrystusa, poczęło zrównywać nienaturalne różnice społeczne. Podniosło też stanowisko kobiety.

W wieku XV. renesans i reformacja tworzą nowe typy kulturalne i nowe kierunki wychowania. Odrodzenie — to zwrot ku światu starożytnemu, reformacja — to również zwrot do przeszłości, do pierwotnego, ewangelicznego chrześcijaństwa. W dobie odrodzenia indywidualizm przeciwstawia się uniwersalizmowi średniowiecznemu, łączy się jednak z pozytywnym czynnikiem chrześcijaństwa — czynną miłością bliźniego.

Stąd wyłania się powoli ideał nowożytnego człowieka, jako synteza zasad starożytnego i średniowiecznego świata: naturalizmu greckiego i supernaturalizmu chrześcijańskiego. Nowożytny człowiek

pragnie już na tym świecie spełnić wznieście przykazanie miłości, według słów Zbawiciela: „Królestwo Boże jest w was samych“.

Humanizm, zwracając się ku starożytnemu światu, zatrzymuje się zrazu na stronie formalnej i i za ideał wykształcenia uważa naśladownictwo umiejętności łacińskiej, a wiedzę rzeczową zajmuje się o tyle, o ile ona stanowi treść autorów starożytnych. Z postępem czasu jednak ideał ten rozwija się i uzupełnia, dążność do nauki realnej, do zapoznania się z przyrodą samą wzrasta stopniowo. Temu zwrotowi w nauce do badań doświadczalnych zawdzięcza sztuka wychowania utwierdzenie zasadniczych podstaw umiejętności nauczania, że winno ono przechodzić od prostych do złożonych pojęć, od przyczyny do skutku, od szczegółów do prawideł ogólnych.

Jednocześnie też z uświadomieniem się nowoczesnych narodów mowa ojczyzna domaga się swych praw, wychowanie staje się narodowe, szkoła sekularyzuje się. Realizm więc i nacjonalizm występują jako cechy nowożytnego ideału wychowania, przytem objawia się coraz wyraźniej dążność do uprzywilejowania nauki szerokim warstwom społeczeństwa i do równouprawnienia kobiet w oświeceniu.

Umysł ludzki zwraca się przeto znowu do życia realnego, a więc w pewnej mierze powraca do ideału starożytnego, lecz uszlachetnionego obecnie miłością bliźniego. Człowiek nowożytny stara się znowu wyzyskać i udoskonalić wrodzone swe zdolności, wierzy w rozum i od niego oczekuje uszczęśliwienia. Hasłem nowej doby jest wyrzeczenie Bacona „Wiedza to potęga“.

Wiara i cześć dla rozumu dosięga w wieku oświecenia do najwyższego szczytu; w wychowaniu przejawia się jako jednostronny kierunek intelektualistycznego wykształcenia, w życiu — jako utopijne mniemanie, że ludzkość przez doskonały rozwój intelektualnych zdolności odnajdzie raj utracony. Ta wiara we wszechpotęgę i moc rozumu zwraca coraz bardziej naukę do badań doświadczalnych, do wynalazków: człowiek nowożytny dąży do ujarznienia przyrody i wyzyskania jej sił. Racyonalizm więc doby oświecenia różni się od starożytnego tem, że w starożytności praca naukowa miała zawsze charakter teoretyczny, cechą zaś charakterystyczną wieku oświecenia jest cel praktyczny — podbicia przyrody i uprzyjemnienia tem życia ziemskiego. Najpotężniejsi myśliciele tego czasu, jak Descartes, Bacon i Leibnitz, są entuzjastycznymi prorokami piękniejszej przyszłości.

W tym kierunku zwracają się też i ideały wychowania. Głównymi przedstawicielami pracy wychowawczej w tej dobie są dwaj mężowie: Basedow i Pestalozzi. Pierwszy pragnie uczynić wykształcenie encyklopedycznym, Pestalozzi wyprowadza nawet epokę swoją: żąda nie tylko oświecenia rozumu, ale też równomiernego uszlachetnienia uczuć i urabiania woli, podnosi znaczenie społecznego pierwiastka w wychowaniu.

Wiek XIX. przynosi znowu zmianę w ideałach wychowania. Urzeczywistnienie świetnych wynalazków i olbrzymi rozwój rozumu ludzkiego nie przyczyniły się wiele do szczęścia ludzkości; zachwiana więc wiara w siłę rozumu i w możliwość uszczęśliwienia przezeń ludzkości, optymizm ustępuje miejsca pesymizmowi. Jako antyteza racjonalizmu w początku stulecia występuje romantyzm i odradza historię; nowohumanistyczny kierunek nauki przejawia się w zmianach programu nauk w gimnazjach, starożytność grecka zostaje znowu obok studyów przyrodniczych podstawową częścią wyższego wykształcenia.

Wiek XIX. jest okresem czynu powszechnej organizacji szkolnictwa. Do oświaty zgłaszają się żywioły, dotąd od niej wyłączone, nauka szkolna staje się ogólną. A im szersze masy przyjmowały

udział w oświeceniu, im poczucie nędzy życia, nierówności społecznej stawało się powszechniejszem, tem się powiększała miłość ku życiu i chęć udoskonalenia go powolną, usilną pracą. Pesymizm przeto nie mógł się utrzymać, był tylko przechodnią falą; budzi się znowu ufność, że za pomocą wychowania i pracy ulepszyć można warunki życiowe, ale nie wyłącznie drogą kształcenia intelektualnych zdolności, gdyż rozum jest tylko częścią istnienia, uczucie i wola są równoległymi obok niego czynnikami życia, z nich to pochodzi podnieta do wszelkiej działalności, przeto w wychowaniu zarówno uwzględnić je należy. W nauce na miejsce wiary we wszechwiedzę ludzką występuje sceptycyzm, powstaje przeświadczenie, że rozum ludzki nie jest w stanie odpowiedzieć na podstawowe zagadnienia naszego istnienia.

Poczucie nieskończoności jest charakterystycznym znamię końca XIX. stulecia. Wzrok ludzkości zwraca się znowu ku chrześcijaństwu i podniosłemu jego ideałom. Idzie nam teraz o odrodzenie życia pod względem religijnym i moralnym. Religia, również jak wiedza i sztuka jest współczynnikiem całokształtu kulturalnego życia. Z postępem religii ku ideałowi etycznemu i wzajemnej tolerancji, wykład religii w szkołach musi ulegć reformie. O to będzie szło przede wszystkim, ażeby młodzieży wszczepić przekonanie, że religia jest bezpośrednim środkiem upewniającym serce ludzkie o egzystencji Boga, jako zasady najwyższego dobra i że dobro jest ostatnim wyrazem wszelkiego czynu.

Ideał wychowawczy naszej doby jest nader złożony: obejmuje on pierwiastki z przeszłości zachowane (starożytny naturalizm, chrześcijańską miłość bliźniego, ideał epoki oświecenia, ogólną oświatę) i wyrazy nowych stosunków, powstałych z realizmu, wynalazków technicznych, nacjonalizmu i potrzeb socjalnych. „Zagadnienie społeczne, wraz z trudnymi problemami żywiołowymi, pod którego znakiem wступujemy do nowej doby, tworzy właśnie nowe ideały wychowania“, powiada autor, i utrzymuje wraz z Komenskim, iż każdemu dziecku należy wszczepić przekonanie, że „człowiek nie rodzi się dla samego siebie, lecz dla społeczeństwa“. W nauczaniu żąda autor rozbudzania raczej samodzielnego myślenia, niż udzielania wiadomości, ukazywania drogi do wiedzy, niż przeciążania pamięci masą faktów. Uprzyszczenie znajomości technicznych zdobyczy jest też jednym z ważnych czynników współczesnego wykształcenia.

Autor kończy pracę swoją słowami: „Wychowaniem narodu, t. j. wychowaniem wszystkich bez wyjątku jednostek jego, można zagwarantować jego wewnętrzną siłę, a siła ta jest koniecznym warunkiem każdej akcji politycznej. Bez tej wewnętrznej siły, bez tej powagi wcześniej zdobytej, żaden naród, żadne stronnictwo nie może osiągnąć zwycięstwa. Dlatego też niechaj wszyscy pracują nad wewnętrzną swobodą społeczeństwa, nad rozszerzeniem jego siły. A ta wewnętrzna siła zasadza się na wykształceniu, potędze, pracowitości i moralności“.

Rozprawka powyższa została już przetłumaczona na język polski przez panią Kietlińską-Rudzka, która zapowiada w niedługim czasie przekład innej jeszcze książki tego autora, stanowiącej treść jego odczytów w czeskim uniwersytecie ludowym. Ma to być praca obszerniejsza, w której autor przedstawia historię myśli europejskiej w szerokim znaczeniu tego wyrazu, obejmuje bowiem nie tylko naukowe poglądy filozofów, ale i poglądy ogółu i rozmaite czynniki na nie wpływające, jak religię, sztukę, obyczaj, prawo i t. p.

38)

MARCELI PREVOST.

Szczęście w małżeństwie.

(Ciąg dalszy).

Mówiono jeszcze:

„Ten Paweł Royaumont, to dzielny mężczyzna. Pięćdziesiąt dwa lat i podbija młode dziewczęta. Piękna Ida odpłaci mu za pierwszą żonę. Nie wyjdzie pół roku a...“

Takie plotki biegały pomiędzy naszymi znajomymi. Służyliśmy dość długo za główny przedmiot rozmowy... Na co my, nie zważając, godzimy się, i wobec całego świata rzucamy się sobie w objęcia. Świat też jest niezadowolony.

„Tak się nie postępuje, kto przyrzeka rozwieść się, powinien obietnicy dotrzymać... A zresztą, jeżeli tak nagle, niespodziewanie nastaje zgoda, to muszą być do tego ważne jakieś powody, do których trudno się przynależać. Różnie o tem ludzie mówią. Jan Delbuit zranił, tymi dniami w pojedynku jakiegoś koleżę z klubu, nikt nie wie powodu. Nie uwierzę, aby małżonkowie Royaumont nie byli wmieszani do tego pojedynku.“

Czy świat, Teresa, Jan Delbuit i pan Lebrasier słusznie mi przypisują winę? Czy uchybiłam mojej godności małżeńskiej, przebacząc tak łatwo? Czy winna byłam wyzyskać czas jakiś, żądać za-

dosłuczynia, naznaczyć pokutę? Kochana Teresa, nie byłoby to prawdziwe przebaczenie. Przebaczyć znaczy zapomnieć, rozgrzeszyć... tak, jak Bóg nam nasze winy przebacza. Idę za jego przykładem, i nie pytam się, czy mam za wiele, czy za mało temperamentu.

— Wszystko to prawda, ale pozwól sobie powiedzieć, że tak łatwo przebacząc, upoważniasz niejako męża do popadania w dawne błędy.

Ta uwaga jest słuszną... W istocie ważnem jest, aby Paweł pamiętał o ostatnim przesileniu. Skłonny jest do uważania swoich lekkomyślnych postępów za nie znaczącą drobnostkę. Trzeba mu jednak tym razem oddać sprawiedliwość, zrozumiał już, że nie powinien się zapominać. Oddał mi z własnej woli list Idy Fürst mówiące:

Zdaje mi się, że mogę zaręczyć za siebie... Gdybym jednak chciał znowu upaść... pokaż mi ten list... choćby z daleka, to wystarczy.

— Nie powiem, abym po tej obietnicy zupełnie pewną była. Szczęściem znalazł się ktoś, który dopomaga Pawłowi, aby zrozumiał, że choć łatwo uzyskał przebaczenie, niemniej ciężko zawinił, i że nie wszyscy mają takie same powody do wybaczenia jak ja. Ten ktoś to nie Teresa, nie Delbuit i nie ciotka Emilia. Ten ktoś to Genia.

Genia, jak już mówiłam, jest osobką bardzo tkliwą i w sobie zamkniętą, rozważną i żywo czującą. Wiedziała dobrze, że mnie o nie pytać nie będzie; nie wiem nawet, co bym jej odpowiedzieć mogła. Strapiła się wielce, że ją ominęła nadzieja

podróż do Lille, a jednak, gdy ją pozwoili pojechać z ciotką Emilią i zabawić u niej jakiś czas, odpowiedziała:

— Nie, mam, wolę pozostać w Paryżu. Cieszyłam się na wyjazd, ale razem z tobą.

Nie było już o tem mowy. Umysł jej pracował skrycie, nie przestawała śledzić badawczo mnie i Pawła. Zapytywała sama siebie, jak dwoje ludzi, którzy mieli się już rozjeść na zawsze, mogli się tak szybko pojednać i pokochać. Mówiła raz do mnie, określając czas: „Odkąd ojciec pokochał cię znowu?“

Pomimo jej milczenia, widzę, że zadziwiała ją moje postępowanie. Jest tego samego zdania, co Teresa, Jan Delbuit i pan Lebrasier i boli ją moje upokorzenie. Wolalaby, żeby odzyskanie szczęścia mniej było łatwem, zwłaszcza dla tego, który był powodem mego cierpienia. A jednak kobiecym instynktem uniewinnia mnie w swej myśli. Lituje się nademną. Kiedy się do mnie przytula, pieści i całuje, widzę drganie jej ust, słyszę zaledwie dosłyszalne wyrazy: „Biedna mama!“ A jednak wie, że jestem szczęśliwa!

Zachowanie się Geni względem ojca jest zadziwiające. Nie przebaczyła mu. Wypełnia wszystko, co uważa za swój obowiązek, ale też nic więcej. Nie odzywa się nigdy pierwsza do niego, a kiedy do niej przemówi, odpowiada tak, jak uczeń swojemu nauczycielowi.

C. d. nast.)

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r.

Przychód.

		K.	h.	K.	h.			K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszty likwidacji wypłacone mniej zwrot od Towarzystw kontrasek.	5,793.034	20			I.	Fundusze przeniesione z roku 1900/1901 mniej kontrasekuracya	9,178.297	79		
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu pro- wizyi kontrasekuracyjnej	1,642.254	52	4,150.779	68	II.	Fundusz na szkody nieuregulowane prze- niesiony z r. 1900/1901	835.600	09	8,342.697	70
III.	Odpisy i inne wydatki			1,972.363	69		mniej kontrasekuracya	432.821	37		
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	498.716	99	194.544	25			73.965	66	358.855	71
V.	mniej udział Towarzystw kontrasekur.	110.685	68	388.031	31	III.	Zebrana premia	9,096.991	96		
VI.	Stan funduszków z końcem roku 1901/2	10,217.827	37			IV.	mniej kontrasekuracya	2,411.080	87	6,685.911	09
	mniej kontrasekuracya			9,245.766	61	V.	Przychód z lokacyi kapitałów			247.243	22
	Czysta pozostałość	972.060	76	295.196	49		Inne przychody			611.974	31
				16,246.682	03					16,246.682	03

Stan czynny.

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31 marca 1902 r.

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.			K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31 marca 1902 r.			220.945	08	I.	Fundusz rezerwowy			6,017.786	18
II.	Rozporządzalne należitości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędności			275.232	15	II.	Fundusz na różnicę kursu			184.384	17
III.	Realności			1,576.086	06	III.	Fundusz wyrównawczy			361.348	89
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 marca 1902 r.			5,593.311	42	IV.	Rezerwa premii	3,654.308	13		
V.	Weksle w portfelu			148.224	39		mniej kontrasekuracya	972.060	76	2,682.247	37
VI.	Efekta funduszków			223.406	60	V.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	498.716	99		
VII.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami			792.993	88		mniej kontrasekuracya	110.685	68	388.031	31
VIII.	Zaległośc w agenturach i filiach (salda czynne)			1,556.011	98	VI.	Fundusz emerytalny			1,608.805	94
IX.	Różni dłużnicy			1,929.383	06	V.	Salda bierne rachunków z towarzystwami				
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			94.266	03		kontrasekuracyjnymi			132.207	08
XI.	Efekta kaucyi agentów			513.879	64		Różni wierzyciele			163.041	73
				12,923.740	29	VII.	Kaucye agentów			513.879	64
						VIII.	Fundusze			571.811	49
						IX.	Pozostałość			295.196	49
										12,923.740	29

Rozchód.

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r.

Przychód.

		K.	h.	K.	h.			K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszty likwidacji wypłacone mniej zwrot od Towarzystw kontrasek.	844.779	17			I.	Fundusze przeniesione z r. 1900/1901			1,989.372	05
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu pro- wizyi kontrasekuracyjnej	408.214	95	436.564	22	II.	Zebrana premia	904.116	85		
III.	Odpisy i inne wydatki			48.839	75		mniej kontrasekuracya	433.049	31	471.067	54
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowana			76.740	07	III.	Przychód z lokacyi kapitałów			61.948	93
V.	mniej udział Towarz. kontrasekur.			2,078.661	75	IV.	Inne przychody			112.528	47
	Stan funduszków z końcem roku 1901/1902					V.	Niedobór			5.888	80
				2,640.805	79						
										2,640.805	79

Stan czynny.

Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 marca 1902 r.

Stan bierny.

		K.	h.	K.	h.			K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy z dnia 31 marca 1902 r.			10.254	83	I.	Fundusz rezerwowy			2,017.678	95
II.	Rozporządzalne należitości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędności					II.	Fundusz na różnicę kursu			60.982	80
III.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 marca 1902			1,805.271	85	III.	Fundusz zapasowy			39.956	32
IV.	Weksle w portfelu			55.158	24	IX.	Różni wierzyciele			82.189	58
V.	Różni dłużnicy			52.554	82						
VI.	Wartość inwentarza			721	60						
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych			270.957	51						
VIII.	Niedobór			5.888	80						
				2,200.807	65					2,200.807	65

Kraków, dnia 31 marca 1902 r.

7126

DYREKCJA:

KOMISYA RACHUNKOWA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głazewski. Dr. Gustaw Romer.

W. Gniewosz. M. Urbanski. M. Garapich. M. Dydynski.

Naczelnik centralnego biura rachunkowego: Wiktor Gablens.

Rozchód.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r.

Przychód.

	K.	h.	K.	h.		K.	h.	K.	h.
I. Wyплаты płatnych zabezpieczeń i rent mniej udział. towarz. kontrasekur.	1,911.069	18			I. Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	22,083.482	42		
II. Wyплаты za wykupione police mniej udział towarz. kontrasekur.	301.579	85	1,708.396	28	mniej udział towarz. kontrasekur.	1,476.469	44	20,607.012	98
III. Dywidenda ubezpieczonym wypłacona					II. Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	235.913	23		
IV. Ogólne wydatki zarządu			55.412	37	mniej udział towarz. kontrasekur.	53.308	—	182.605	23
V. Odpisy i inne wydatki			179.479	48	III. Zebrane premie	3,269.822	64		
VI. Rezerwa na bieżące wypłaty szkód maiej udział towarz. kontrasekur.	291.145	08			mniej udział towarz. kontrasekur.	98.745	15	3,171.077	49
VII. Stan funduszów z końcem roku rachunk. mniej udział towarz. kontrasekur.	23,134.798	27	261.145	08	IV. Przychód z lokacji kapitałów			1,121.373	98
VIII. Zysk	1,440.566	95	21,694.231	32	V. Inne przychody			68.532	74
			204.304	73					
			25.150.602	42				25.150.602	42

Stan czynny.

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.

Stan bierny.

	K.	h.	K.	h.		K.	h.	K.	h.
1 Zapas kasowy			27.175	97	1 Rezerwa zysków, kapitałów			1.376.667	93
2 Rozporządzalne należitości w instytucjach kredytowych i kasach oszczędności			539.774	09	2 Fundusz na różnicę kursu			1.778	46
3 Realności			335.000	—	3 Rezerwa i przeniesienie premii			20,258.494	62
4 Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1901 r.			5,956.655	92	4 Rezerwa na nieuregulowane szkody			261.145	08
5 Weksle w portfelu			171.860	—	5 Fundusz na dywidendę dla ubezpiecz.			57.290	31
6 Pożyczki hipoteczne			7,276.822	52	6 Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnymi			13.629	62
7 Pożyczki na własne police			3,048.986	70	7 Różni wierzyciele			210.340	86
8 Pożyczki stowarzyszeniom			664.160	74	8 Różne kaucyje			37.655	64
9 Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi			3,519.873	13	9 Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			20.080	—
10 Salda czynne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnymi			34.317	74	10 Zysk			204.304	73
11 Zaległości w agenturach i filiach			497.567	88					
12 Różni dłużnicy			331.536	92					
13 Efekta kaucyjne			37.655	64					
			22,441.387	25				22.441.387	25

Kraków, dnia 1 stycznia 1902 r.

DYREKCJA:

Zenon Słonecki. Ignacy Głuźewski. Dr. Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezp. na życie:

Edward Szancer

rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rachunkowego:

A. Szyszkiewicz.

Podział zysku.

	Dział ogniowy	Dział gradowy	Dział życiowy
1 Dywidendy	703.372 85*		81.298 85
2 Uposażenie funduszów	40.820 15		123.005 88
3 Fundusz na remuneracye	67.891 05		
Razem	812.085 05		203.304 73

* Z pozostałości 186.485 29
Dopełnienie z funduszu wyrównawczego 341.822 17
Pożyczka z funduszu rezerwowego 175.065 39
703.372 85

KOMISYA RACHUNKOWA:

A. hr. Wodzicki. Dr. K. Lipowski. J. Bielański.

Wyjaśnienie, dotyczących drobnych ogłoszeń, udzielona Administracyi „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.
Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na desłane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administr. „Słowa Polskiego”.

Poleca się najlepszy specyalny Magazyn herbaty i kawy po najniższych cenach MARKUSA PARNESA Lwów, ulica Jagiellońska 15. Cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco. 6018

Kupno i sprzedaż.

Smażenie konfitur i soków Florentyny i Wandy z przesyłką 1 k. 32 h. Do nabycia w Drukarni Narodowej Lwów, Kopernika 9. Oprócz tego jest do nabycia „Dobry ton”, czyli sztuka życia towarzyskiego dla panienek z przesyłką 1 korona 32 halerzy. 6603 10-8

5 koron kosztuje razem z przesyłką promesa kredytowa pierwszej emisji do ciągnięcia 15 sierpnia. Główna wygrana 90.000 koron Dom bankowy **Schütz i Chajes** we Lwowie. 6832 10-6

Skład płócien korczyńskich Lwów, Halicka 16. Poleca w wielkim wyborze bielzone gotowa damska, męska i dziecienna, koldry na wełnianej wacie i materace włosienne. 6958 30-7

Stary Wohl

poleca **Herbatę** znakomitej dobroci **Pasaż Hausmana** nr. 3. 4937 50-—

Garnitur salonowy obity pluszem, tanio do sprzedania. Miłkowskiego 11 u dozorey. 7080 3-8

Najkorzystniejsze kupno

większej kamienicy we Lwowie, śródmieście. Wiadomość u Mikulińskiego, Wałowa 15.

4 młode prawdziwe buldogi do sprzedania przy ul. Janowskiej 1. 60 7134 2-2

Sztuchy stare i obrazy olejne polskie do sprzedania u optyka Kotkowskiego Kopernika 3 7166 1

Kosztowny męski pierścionek brylantowy prawie nie noszony za cenę szacunkową w bankach z dodatkiem 75 proc. do sprzedania, 6 foteli i kanapka, kryte jedwabnym pluszem do sprzedania 60 proc. niżej kosztów. Zielona 1. 3 dozorca domu. 7155 1

Faszyń większa ilość do sprzedania. Wiadomość Jan Jaworski, Dołhotuka p. Strz. 7154 1

Puhacza

poszukuje Biliński. Słobódka leśna. 7175 3-1

Pięć

losów Bazylika polecamy za kor. 120.— (24 rat po pięć kor.). Ciągnięcie już 1 września. Dom bankowy **Schütz i Chajes** we Lwowie, plac Maryacki 7. Pierwsza rata koron śledem, dalsze po pięć. Czeki i gazeta losowań bezpłatnie. 7171 10-1

Interesy majątkowe

i handlowe.

Kapitał od 10.000 k. poszukiwani do eksploatacji wosku ziemnego i nafty. Straty wykluczone, zysk olbrzymi, objaśnienie osobiste lub pisemne, anonimom nie odpowiada się. Zgłoszenie do Administracyi **Słowa Polskiego** pod „Kopalnie”. 7161 2-1

Giełzelnia większa w bardzo dobrym ruchliwym miejscu do sprzedania. Wiadomość Kalecza 6 w mleczarni 7164 3-1

Kupię dobrą realność pod lasem, przy gościńcu u kolei Wschodniej Galicyi M. K., Lwów poste restante. 7243 2-1

MAJATEK podgórski przy gościńcu 1-15 g. od kolei, obszaru 735 morg. w czem zaraz za 60.000 kor. lasu rębego, rola w kulturze, budynki doskonałe, dwór murowany z parkiem, z powodu choroby właściciela pod bardzo dogodnymi warunkami wypłaty, zaraz z inwentarzami wyborowymi do sprzedania. Wiadomość H. Z. 100 post. restant Lwów. 6919 6-4

Za umiarkowaną cenę Do sprzedania w powiecie lwowskim wieś Huta Szczerzecka, oddalona od stacyi kolei Czerniowieckiej w Wybranówce o siedm i pół kilometra. Obszar zwyż 660 morgów, z czego rol i łąk większa połowa, reszta las młody. Budynki gospodarskie dobre. Na majątku cięży 13.000 koron. 4 proc. pożyczki Towarz. kredytów ziemsk. Reflektujący raczy się zgłosić do Zarządu dóbr w Brodkach, poczta Brodki. 6766 1

Poszukuje się młodego człowieka z kapitałem 3 do 4 tysięcy guldenów do solidarnego interesu. Oferty pod F. D. przyjmuje administracya. 7081 3-2

Willi w Truskawcu

pierwszorzędna, z komfortem urządzona, położona w najlepszym miejscu, mająca 19 pokoi, jest do sprzedania pod bardzo korzystnymi warunkami za gotówkę lub częściowe spłaty. Bliższa wiadomość w biurze W-go notaryusza Hajdy w Drohobyczu. 7123 3-2

Mieszkania i sklepy.

Ele-anckie pomieszkawanie ul. św. Mikołaja 19 II p. 6 pokoi, przedpokój, łazienka, kuchnia, etc., możliwe 4 pokoje, przedpokój, 2 kawalerskie, od 1 sierpnia. 7057 10-4

S pokoi, przedpokój, balkon weranda, kuchnia do wynajęcia ulica Sykstuska 1. 6 I. piętro. 7177 6-1

Rodzicom, którzy chcą umieścić dzieci na stancyi może wskazać zaone domy biuro F. Zagórskiej, Lwów, ul. Chorążczyzna 7. 7146 1

Lokal na sklep do wynajęcia ul. Ormiańska 10. 7145 4-1

Ulica Zamojskiego 4. 2 pokoje w parterze z nyżą, kuchnią, strych i piwnicą do wynajęcia. 7169 1

Willi z ofleyną o 3 pokojach z przynależnościami i 700-sażniowym ogrodem obok uniwersytetu do sprzedania. Poinformuje optyk Kotkowski, Kopernika 3. 7167 2-1

Śniadeckich 4 zaraz 2 pokoje i kuchnia do wynajęcia. 7163 2-1

Do odnawiania piękne eleganckie mieszkanie (słon, sypialnia, przedpokój, wchód osobny) Na życzenie z całem utrzymaniem, usług etc. Wiadomość w Administracyi. 7162 2-1

Doniesienia różne.

Włogotne mieszkanie osusza bez odbijania tynku w 3 dniach. Grzyb wyniszcza. Fabryka „Glazury” Piastów 15. 6876 5-5

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. **PASAŻ HAUSMANA**, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 7063

Główna wygrana 75.000 lirów cztery ciągnięcia roczne, najbliższe 1 sierpnia. Polecamy 3 losy włoskie czerwonego krzyża za gotówkę (105 kor.), lub też na spłaty miesięczne (24 rat po 5 kor.) Po złożeniu pierwszej raty i dwóch koron na wydatki (inne koszta wykluczone), prawo wygrania należy do nabywcy. Dom bankowy i kantor wymiany **Rohatyn i Ulam**, Lwów, **Sykstuska 8.** 6951

Rowery

styryjskie i czeskie poleca po przystępnej cenie i na spłatę 6449 10-8

M. KORKES, Lwów ul. Gódecka 10. szkoła jazdy

Włocarnie, kleraty, o-raz wszelkie przyrządy rolnicze poleca na spłatę **M. Korkes** Lwów, Gródecka 10, warsztat reparacyjny. 6453 6

Po najniższych cenach przy ul. Wałowej 1. 11, urządza pogrzeby „STELLA” Zakład pogrzebowy K. Słotowicz, Lwów. 6840 26

ZAKŁAD RYTOWNICZY

A. Zigmanna

we Lwowie Sykstuska 14 wykonuje stampile metalowe i kauczukowe tudzież i wszelkie grawury po cenach najumiarkowańszych i w najkrótszym czasie. Cenniki gratis. 6543 10-6

Wszech nauk lekarskich dr. L. Piatkowski, mieszka ul. Piekarska 7. 6993 3-3

Maszyny do szycia cen-tryfugi i przyrządy mleczarskie pierwszorzędnych firm poleca na spłatę **M. Korkes** Lwów Gródecka 10. 6451 6

Tomasz Moos leżarnia metalu, Lwów, ul. Sykstuska 14, wykonuje tablice nagrobkowe, armatury, reparacje i wszelkiego rodzaju odlewy, w jak najkrótszym czasie. 7098 30-3

